Nr. 39. Lwów. — Piątek dnia 17 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie złr. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 złr. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waźnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Konstancji P. Jutro: Flawjusza M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 120, Zachód „ „ 5 „ 180 | Długość dnia g. 10 m. 60, Przybyło dnia 30 min.

Przegląd polityczny.

Carat i trzecia republika coraz wyraźniej występują w roli narzeczonych. *Pol. Corr.* donosi z Rzymu, że telegram carski do Papieża, wyrażający Ojcu Świętemu życzenia w dzień jubileuszu, był przesłany na ręce francuskiego przedstawiciela przy Apostolskiej Stolicy i Papież list swój do cara również przesłał przez tego dyplomatę.

W poniedziałek odbył się u Floqueta zdawna zapowiedziany dyplomatyczny obiad, na którym między innymi byli: prezydent republiki, rosyjski ambasador br. Mohrenheim i ambasador austrjacki hr. Hoyos z żoną. P. Mohrenheim długo i przyjacielsko rozmawiał z Floquetem, któremu wszyscy obecni Francuzi serdecznie winszowali, że się z Rosją pogodził. Ale przy stole między nowymi przyjaciółmi siadła austrjacka niewiasta, pani Hojosowa, wówczas gdy jej małżonek zajął miejsce obok Carnota. Z tego dziennika jeszcze nie wyciągnęły żadnej politycznej konkluzji.

Natomiast wiele do myślenia dała im mowa w parlamencie biskupa Freppela. Toczyły się rozprawy nad kolonjalnym budżetem, który stanowi wielką pozycję w rubryce wydatków, na co mocno się użalano. Otóż tu zabrał głos ks. biskup i mówiąc o Tonkinie, nagle zrobił dywersyją w stronę Niemiec, a rzekł tak: „Liczbowo i przymiotowo armja francuska stoi na równi z każdą europejską armją. Nawet w r. 1870 — czego nie można zapominać — klęski francuskie były jeno wynikiem wypadku. Sam Bismark skonstatował to w parlamencie niemieckim, rzekł mianowicie, że nasze klęski a zwycięstwa niemieckie, to — *lauter Zufall.* Proszę mi wybaczyć, że z tej trybuny z ust moich padły niemieckie dźwięki. Język niemiecki jest piękny, lubo większa część ludzi mówiących nim jest nam niemiła. Wszelako ten wstręt wiecznie trwać nie będzie — proszę mi wierzyć. Ostatecznie inne uczucia w nas zapanują, gdy nam dobrowolnie, na mocy pokojowej ugody, a za cenę jakiegoś okupu będą zwrócone Alzacja i Lotaryngja. Pomimo wszystkiego, coby przeciw temu można by to powiedzieć, takie rozwiązanie kwestji nastąpi mocą faktów, wynikłe z logiki wypadków."

Rzecz naturalna, że te słowa ks. biskupa, wyrzeczone przy rozprawie nad budżetem tonkińskim, sprawiły silne wrażenie. Zrozumiano je tak, że za Tonkin mogłaby Francja napowrót otrzymać Alzację i Lotaryngję. Wprawdzie biskup Freppel nie jest dyplomatą, jest człowiekiem prywatnym, ale jako wysoki dostojnik kościelny może coś wiedzieć o intencjach berlińskich. Tak rozumowano i coś rzeczywiście się namyślać Francuzi, czy nie lepiej by było, za kosztowny Tonkin odzyskać utracone prowincje, jak się puszczać na niepewne fale przymierza z carem?

Wątpliwa dla Francji wartość tego przymierza występuje jaskrawo w świetle sojuszów środkowo europejskich. Słowa angielskiego admirała Herwette'a, że „być może, iż floty włoska i angielska wspólną akcję zaświadczą o przyjaźni anglo włoskiej," wywołały irytację we Francji, ale i do refleksji pobudziły. Dają tam owym słowom większe znaczenie, niż może one mają w rzeczywistości, a dają dla tego, że mówka Flourensa w Briançonie zawierała frazes bardzo dla Włoch nie miły. Skoro zręczny dyplomata Flourens, minister spraw zagranicznych, tak dwuznacznie wyraził się o Włochach, to znać że są francuzkie z niemi stosunki. Organ Crispiego *Riforma* żąda od Flourensa odwołania tych słów, oświadczenia, że ich nie wyrzekł, ale on dotąd tego nie uczynił z tej prostej racji, że starając się o mandat poselski w departamencie Górnych Alp nie może odwołać wyrazów, które się bardzo podobały wyborcom. Może tedy wyrazy owe odwoła, ale już wtedy, gdy go wybiorą. Tymczasem jednak rozdrażnienie we Włoszech słowami Flourensa, a we Francji słowami Herwette'a zrobi swoje: niechęć rasowa — czynnik dziś arcy-ważny — podniesie się o parę stopni wyżej.

Tu miejsce przypomnieć, co już wiedzą czytelnicy z telegramów, że Cassagnac wystosował otwarty list do księcia Hieronima Napoleona, w którym powiada, że zawsze go zwalczał, nigdy jednak nie wątpił w jego patrjotyzm. Teraz zatem prosi go w imię patrjotyzmu, by synowi swemu kazał wystąpić z włoskiej armji, która jawnie szykuje się przeciw Francji a stoi na usługi Niemiec i — jak widać z świeżo ogłoszonych traktatów — napadnie na Francją przy pewnych okolicznościach. W chwili tedy, gdy Włochy zawarły sojusz z największym wrogiem Francji i gdy zamierzają kamieniem zapłacić swemu dobroczyńcy, nie powinien syn domu napoleońskiego nosić szpady, której ostrze może trafić w serce jego ojczyzny.

Norddeutscherka znów się rozpisuje o sytuacji „bardzo mało wzbudzającej zaufania." „Trzeba widocznie — powiada ona — gwałtowną kuracją zaaplikować do propagandy rozwijającej się na Wschodzie i na Zachodzie. Położenie ciągle się waha między gwałtownemi wysiłkami miłośników pokoju a swawolnemi zamachami na pokój. Niezaprzeczone istnienie niechrześcijańskiej żądzy najazdu na sąsiadów powiększa konieczność pomnożenia środków obronnych."

To też Niemcy mogą je teraz powiększyć najmniej o 700 tysięcy bagnetów, bo cesarz Wilhelm już sankcjonował świeżo przyjęty przez parlament projekt militarny.

Hr. Szuwałów przywiózł jakieś propozycje z Petersburga, z których Bismark jest podobno zadowolniony. Głoszą w Berlinie, że w sprawie bułgarskiej poczyniła już jakieś kroki Rosja w Konstantynopolu i że jest nadzieja na dójście do skutku europejskiej konferencji. Podobno carat proponuje, aby pod osłoną 30 tysięcy rosyjskich bagnetów rządzili w Bułgarji dwaj komisarze — jeden rosyjski i jeden turecki, a działalność ich żeby podlegała kontroli dyplomatycznych agentów wielkich mocarstw. I tak ma trwać rok, a co potem — nie wiadomo. Na ten projekt pozornie mogą wszyscy się zgodzić, ale w końcu wypadnie zapytać o zgodę samej Bułgarji, ta zaś niezawodnie powie „nie". A 30.000 sołdatów — to wcale nieimponująca potęga.

Korespondencje.

Petersburg 11 lutego.

(*Q*) Dwa komitety tu obradują w tajemnicy ogromnej. Jeden wojennym się nazywa; drugi — reform lokalnych, a w obu udział bierze warszawski jeneralny gubernator, p. Hurko, który już trzy razy był zaproszony na prywatne obiady u cara, a przez członków dynastji jest wyszczególniany na każdym kroku, jakoby był tym, od którego losy państwa i tronu zależą.

O komitecie reform lokalnych mało dotąd można powiedzieć, nie dla tego, że członkowie jego są dyskretni jak ryby, lecz że nie wypracowali jeszcze żadnych postulatów. Zakorzenione niechęci ważą się tu z koniecznością, do której znaglają grożące wypadki: trzeba bodaj na krótko pokazać pogodną i życzliwą twarz ludności polskiej. Trzeba nie uczynić nic takiego, coby zniewalało do czegoś w przyszłości, lub coby szkodziło akcji wynikającej z „racji stanu," a przecież trzeba zrobić coś takiego, coby łudziło pozorami najlepszych chęci, życzliwości i — „przebaczenia!"

W komitecie wojennym — sami jenerałowie i to wielcy: — Hurko, Dragomirów, Kuropatkin, Leher, Miłoradowicz, Swiętopełk-Mirski, Roop i — ma się rozumieć — minister wojny Wannowski i w. ks. Włodzimierz, którego zresztą zazwyczaj zastępuje pomocnik jego, Kostanda. — Krom tego w naradach biorą udział obaj feldmarszałkowie, stryjowie carscy, Mikołaj i Michał.

Sesje odbywają się w głównym sztabie — obok Ermitaża, przez który car, jeśli jest w Zimowym Pałacu, może, nie pokazując się na ulicę, wchodzić do sali obrad. Skoro jakikolwiek wniosek zostanie przyjęty przez komitet, natenczas go jeszcze raz roztrząsają już pod prezydencją cara i wówczas dopiero otrzymuje on jakby sankcją. — Tak uchwalono, że wszystkie wojska będą tworzyły trzy oddzielne armje: zachodnią, składającą się z korpusów rozlokowanych na zachód od Dniepru a na południe od Dźwiny; południową, obejmującą korpusy kaukazkie i przedkaukazkie (nad Azowskiem morzem); i centralną, rozciągniętą w jednym kierunku od Petersburga po Orzeł, a w drugim od Jarosławia po Wołgę. Ta trzecia będzie rezerwą pierwszej.

Usposobienie w komitecie panuje kwaśne. Ludzie tak niezaprzeczonej wytrawności jak Dragomirów, Leher i Miłoradowicz dowodzą niezdolności Rosji do wielkiej wojny — do wojny z Europą, z którą carat nigdy jeszcze nie walczył naprawdę; niech więc mu przy pierwszym debiucie noga się powinie — na zawsze zniknie aureola militarnej caratu potęgi. Mówiono mi, że szczery Dragomirów na jednem z ostatnich posiedzeń, zacząwszy rozbiór działalności wojennej od czasów wojny krymskiej, wspomniawszy o wojnie z Czerkiesami, o walkach w r. 1863 i wreszcie rozebrawszy całą ostatnią turecką kampanję, zawołał: „czy wszystkie te wojny, świadczące o naszej niezdolności, mogą zachęcać do walki tak niezmiernie ciężkiej, jaka byłaby z sąsiadami? Jedyni nasi sprzymierzeńcy: mróz i przestrzenie — porzuciły nas. Do Moskwy drugi raz nikt nie pójdzie, a myśmy europejskiem państwem dopóty jeno, dopóki na obu brzegach Wisły nasza powiewa chorągiew."

Na następnem posiedzeniu Kuropatkin *alter ego* Wannowskiego, wystąpił z prelekcją, którą tu streszczam według udzielonych mi, a skreślonych z pamięci notatek.

„Postawienie Bułgarji — mówił jenerał — było wielkim błędem. Myśmy w Europie powinni byli w całości zostawić drzemiącą, indolentną Turcję, a za to więcej wziąć od niej w Mniejszej Azji. Zdrowa krew obiega po żyłach powołanej do życia Bułgarji; patrząc na nią budzą się inne ludy Wschodu; w przeszłym roku jakieś drgnienia przebiegały po ciele Kaukazczyków i Armenja się budzi. Wcześniej czy później młoda, zdrowa i jędrna Bułgarja zajmie miejsce gnijącej Turcji, koloniści europejscy zaludnią ją, a urządzi się ona za kapitały międzynarodowe, które w niej znajdą lokatę i procent. Jaką przez półtora wieku była nam nieprzyjaciółką Turcja, taką, tylko silniejszą, stanie się Bułgarja. I oto widzę niebezpieczeństwo: Czarne morze, dziś faktycznie nasze, stanie się własnością kilku państw: naszego, a potem: Bułgarji, Rumunji, Armenji... Nie chcę nic gorszego wróżyć..."

„A przecież zawsze szło nam tylko o jedno Czarne morze; chcieliśmy je mieć naszem wewnętrznem jeziorem; — boję się, by synowie nasi nie porównywali go ze Śródziemnem morzem, na którem tyle krzyżuje się interesów.

„Jaka na to rada? Nie widzę innej — nie widzą innej nasi mężowie polityczni: zadusić Bułgarją! My tego nie możemy zrobić — niech to zrobi Turcja. To najlepsze wyjście i wiadomo, że nasz rząd chętnie widziałby załogę turecką w Sofji.

„Ale to — pobożne życzenie. Kto się dawniej ujmował wobec nas za Turcją, teraz jeszcze chętniej ujmuje się za Bułgarją, bo tamta była sama przez się martwa, ta jest żyjąca, a objęła, czy też obejmie cały moralny spadek po tamtej: walkę z nami o Czarne morze.

„Więc nam zostaje skrępować Bułgarją. Na zawsze to się nie da zrobić, ale da na jakiś czas. Tymczasem południowy brzeg Czarnego morza może być naszym.

„Więc do Bułgarji nam iść? Myślę, że nie byłoby politycznych przeszkód. A zatem, czy iść?

„Przenigdy! Bo w Bułgarji nie Bułgarji broni nam Europa, ale Czarnego morza. Gdybyśmy poszli, to wtedy niezawodną mielibyśmy rozprawę z Europą, ale wówczas nasza bojowa linja ciągnęłaby się od Bałkanów do Rygi. Nie pytam nawet, czy moglibyśmy tak długą linję obronić.

„Więc skoro tak, to pierwej trzeba się rozprawić z Europą, a rezultatem rozprawy będzie podana wam na misie Bułgarja — do krępowania przez pewien czas.

„Lecz mówią — i słusznie mówią — żeśmy do rozprawy z Europą nie gotowi. To istne nieszczęście, bo tem pewniej będziemy zaatakowani, zamiast żebyśmy mieli sami zaatakować, przygotowawszy się należycie.

„Nie tak więc trzeba mówić: „nie wyzywajmy, bośmy nie gotowi", lecz tak: „przygotowujmy się, bo nas niezawodnie wyzwą"!

Tak mówił jen. Kuropatkin. Są luki w jego rozumowaniu, Europą nazwał sojusz środkowo-europejski, którego sternikiem Bismark, rzecznik interesów niemieckich, a Niemcom cóż do Czarnego morza? Jednakże te luki łatwo wypełnić dodaniem jednego rozdziału o interesach specjalnie niemieckich, a przez to nic nie trzeba będzie zmienić w konkluzji Kuropatkina.

Dodam na zakończenie, że publikacja austryjacko-niemieckiego traktatu i mowa Bismarka sprawiły w kompetentnych sferach przygnębiające wrażenie. Poczuto woń prochowego dymu. Zaczną się tedy usiłowania dyplomatyczne, Rosja będzie próbowała jeśli nie zażegnać, to choć odwlec nadciągającą burzę.

Myślący ludzie — szkoda, że ich tak mało! — ze wstrętem odwracają się od przyszłości i mówią: „od ostatniej wojny tureckiej zaczął się upadek Rosji".

Kiedy pomyślę, że Rosja musi rozprawić się z zachodniemi sąsiadami, a to jej dużo krwi upuści, kiedy przypomnę sobie, że idea narodowej odrębności elektryzuje Kaukaz, nurtuje Ukrainę, budzi się nawet w Syberji, i kiedy zważę, że liberalizm ze wszystkiemi swemi dążeniami rozluźniającemi spoistość społeczną coraz bardziej owłada umysłami Rosjan: wtedy i mnie się zdaje, że słońce caratu zeszło z zenitu. Ale długo wschodziło — długo zachodzić będzie, choć króciej, niż wschodziło.

Rzym 9 lutego.

Wiedząc jak bardzo są pożądane wiadomości z Rzymu w tym roku tak drogim dla serc katolickich, opiszę audjencję, jaką Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego miało u Leona XIII dnia 8 lutego, a w której miałem szczęście uczestniczyć.

Od kilku już tygodni Ojcowie wyglądali chwili stosownej, aby przedstawić w Watykanie prośbę o audjencję prywatną, chcąc osobiście ofiarować Ojcu św. dary przysłane z missyj ich Zgromadzenia we Lwowie, w Adrjanopolu, w Ameryce i w Paryżu. Nie chcąc jednak przyczynić się do prawdziwego oblężenia Watykanu, jakiego pielgrzymi są powodem, ustępowali Ojcowie pierwszeństwo im i ich czcigodnym Pasterzom. I tak doczekali się sprawdzenia owych słów Pisma świętego: „Kto się uniża, wywyższon będzie".

Gdy z urzędu swego, Ojciec Przewłocki znalazł się d. 2 lutego wśród Generałów, przełożonych i proboszczów, ofiarujących Papieżowi świece na uroczystość Oczyszczenia Matki Bożej, złożył też w ręce Ojca św. tabakierkę złotą w imieniu missji polskiej w Paryżu; przy tej okoliczności, Ojciec Generał wspomniał też o innych darach, któreby chciał złożyć u stóp Jego Świątobliwości, mianowicie: biurko z Kanady. Na to Papież odrzekł z dobrocią i żywością: *„Ma la voglio vedere — dove si trova questa scrivania?"* (Ale chcę je zobaczyć — gdzie się znajduje to biurko?) Jakby w tej samej chwili chciał zobaczyć ten dar Zgromadzenia. Zanotował to jeden z prałatów, po wyjściu Papieża kazał ustawić owe dary w sali tronowej i zawiadomił Zgromadzenie o dniu przeznaczonym na posłuchanie, zastrzegając, aby liczba osób nie przeszła trzydziestu. To spowodowało, że zaledwie trzecia część Zgromadzenia zamieszkałego w Rzymie mogła wziąć udział w tej chwili pamiętnej, zwłaszcza, że przyłączyli się do tej audjencji niektórzy Polacy przybyli do wiecznego miasta na jubileusz Leona XIII. Wymienię pomiędzy nimi księcia Marcellego Czartoryskiego, br. Lanckorońskiego, hr. Szeptyckiego i p. Klaczko.

Wczoraj więc trochę przed południem zebraliśmy się w pałacu papiezkim. Czekaliśmy w sali tronowej przeszło godzinę; wzruszenie poprzedzające wejście Zastępcy Chrystusowego jest jakby błogosławione; zatem nie zdawał się nam długim czas ten; przeczuwaliśmy jak bardzo mile uwieńczonym zostanie. Parę razy dał się słyszeć dzwonek z pokoju Ojca św., wchodzili kolejno prałaci na posłuchanie, wreszcie wyszedł ks. kardynał Czacki dając nam nadzieję, że już tylko chwila dzieliła nas od oglądania Papieża. Patrzaliśmy z nabożną ciekawością na drzwi, któremi miał wyjść Ojciec św. ze swego pokoju, a dostrzegliśmy, gdy Mu zarzucono płaszcz czerwony i tak wszedł do sali krokiem śmiałym, gdzie nas zastał z obu stron klęczących. Zbliżył się z uprzejmą żywością do biurka, na którem ustawione były inne przedmioty. Ojciec Przewłocki z czcią i miłością synowską rzucił się do stóp Namiestnika Chrystusowego; po chwili objaśniał jaka jest tajemnica otwierania tego biurka, że za poruszeniem jednego zameczka wszystkie szafki i szuflady misternie się zamykają, że to robota jednego z byłych uczniów OO. Zmartwychwstania Pańskiego z ich kolegjum w Kanadzie i że to osobliwe drzewo amerykańskiego orzecha.

Widocznie podobało się Papieżowi to wykonanie; mamy nawet nadzieję, że to biurko będzie uprzywilejowane wśród rozlicznych, jakie się znajdują na Wystawie Watykańskiej i że go Ojciec św. przeznaczy do własnego użytku. Przypatrywał się potem Papież obrazowi bizantyńskiemu Najświętszej Panny z Bożem Dzieciątkiem (dar misji lwowskiej) na koronie której, przy ciemnych ramach, odbijał się się ślicznie brylant jaśniejący. Następnie Ojcowie wskazali na album z Adrjanopola, w którem znajdują się fotografje uczniów z kolegjum i szanownych profesorów. Ojciec św. pytał z zajęciem jak się powodzi Zgromadzeniu na Wschodzie, dodając „E di questa missione che mi parlava spesso Padre Semeneńko". (O tej to misji mówił mi często Ojciec Semeneńko). Najbardziej może zajął Leona XIII stary manuskrypt św. Tomasza z Akwinu „Contra Gentes" z XIV wieku. Znaleziony został w Polsce, a bardzo jest dobrze przechowany, nawet okładka z grubej skóry świadczy o jego starożytności. Ojciec św. czytał głośno tytuł i dedykację tej cennej księgi, przewracał kartki, jakby żałując, że się musi od niej oderwać. Usiadł na tronie, do którego zbliżaliśmy się kolejno dla ucałowania nogi i pierścienia Papieża. Ojciec Generał przedstawiał członków swego Zgromadzenia, zacząwszy od ich Patrjarchy; Ojciec św. z pewnem zadowolnieniem powtarzał o Ojcu Hube'm, że 65 lat temu, był już profesorem na uniwersytecie w Wilnie.

Z dobrocią ojcowską zapytywał każdego z alumnów z jakiej jest djecezji, jakiego obrządku, gdzie nauki pobiera, czy uczęszcza na kursa filozofji, od ilu lat jest w Zgromadzeniu, kiedy na kapłana wyświęconym będzie i t. d. Gdy ostatni z rzędu odszedł od tronu Papieża, z uśmiechem zadowolnienia Ojciec św. odwrócił się do Ojca Generała, mówiąc: „Mi piace di vedere questi visi cosi allegri e contenti — e non torbidi e tristi". (Miło mi jest widzieć te twarze wesołe i zadowolnione, a nie zamieszane i smutne). I z wielką łaskawością powtarzał: „Bene, bene".

Potem z kolei ks. Czartoryski przedstawiał Papieżowi nas, nienależących do Zgromadzenia, a

---

14)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

To co czytamy — można powiedzieć wszyscy, powszechnie — jest dalszym dowodem tej niekonsekwencyi, dalszym środkiem propagandy antikatolickiej. Trzymamy, czytamy, rozszerzamy pisma w duchu protestanckim lub wprost bezbożnym pisane, tak bez uwagi i skrupułu, jak pisma szkodliwe w rzeczach społecznych i politycznych. Zdaje nam się, że to nic nie szkodzi, a dopóki nie spłoszy nas grube bluźnierstwo, zamykamy oczy na „małe i nieszkodliwe", jak mówimy, zboczenia w dążnościach i opiniach autora czy redaktora. Zupełnie tak, jak żeby w ogrodzie bać się większych zwierząt, które mogą drzewko złamać, ale nie mieć za złe myszy, które podgryzają jego korzenie. Mamy w ręku środek jeżeli nie do zatamowania, to przynajmniej do tamowania złych wpływów; my tymczasem otwieramy im wszystkie śluzy. Czy przez obojętność? W wielu razach tak. Obojętności religijnej jest wiele między wiejską, więcej między miejską ludnością oświeconą. Ale więcej niż obojętność znaczy tu i działa niezgodność uczucia z myśleniem, podobieństwo do tego pana, co do spowiedzi chodził, ale z wysokości umiejętności rezonował o Mycie semickim i brał za dobrą monetę wszystko, co o nim wyczytał.

Do obojętnych oczywiście uwag zwracać nie mamy prawa ani zamiaru; ale katolicy powinniby zastanowić się nad tym chlebem powszednim umysłowym, jakim karmią siebie, swoje dzieci, nieraz swoich podwładnych, a który przechodzi z czasem w ich krew i staje się pierwiastkiem ważnym, siłą dodatnią lub ujemną w religijnej świadomości i religijnem życiu narodu.

To zaś, i wiele rzeczy podobnych, to byłoby dopiero zero na termometrze tego życia, a gdzież jeszcze stopnie ciepła? Jak pomyśleć o tym ogromie czynności, jakie rozwijają katolicy francuscy, niemieccy lub amerykańscy, a potem popatrzeć na naszę bezczynność, to doznaje się i wstydu i strachu. Tem się nie tłómaczmy sami przed sobą, że pod rosyjskim rządem nie możemy robić nic, skoro pod austrjackim, który nie przeszkadza, nie robimy więcej. Nie możemy jak Francuzi swojemi składkami opędzać *dwóch trzecichczęści wydatków Propagandy* i podobno *jednej trzeciej* ogólnych wydatków Papieża! nie możemy jak oni zakładać i utrzymywać katolickich uniwersytetów, ani setki tysięcy rzemieślników; ani jak Dom Bosco wychowywać do pięćkroć sto tysięcy dzieci; ani jak Niemcy w niezliczonych stowarzyszeniach i corocznych zjazdach dźwigać naukę, moralizować i organizować społeczeństwo, apostołować je pokojowemi i dobroczynnemi środkami. W takiej mierze oczywiście nic możemy; ale na mniejszą skalę czy robimy tyle, ilebyśmy mogli? Są zakony, które robią, co tylko mogą; ogół świecki jest lekkomyślny i leniwy. Miarą może być choćby tylko świętopietrze. Żeśmy biedni, to prawda. Ale wiemy przecie, że potrzeby Kościoła są niezmierne, a jego dochody ograniczone dziś na to, co mu wierni dadzą; wiemy, co pod tym względem robią inni; wiemy, co nam na utrzymaniu Kościoła zależy. A nie pamiętamy o tem, żeby każdy ze swoich dochodów pewnę małą kwotę na to przeznaczył? czy pamiętamy, że z małych i łatwych, byle ogólnych, datków powstają summy dość znaczne? Pod tym względem także moglibyśmy powziąć niejakie postanowienia, w których Wielkopolska daje Galicyi przykład bardzo znaczący. A dopieroż uczestnictwo w ogólnem katolickiem życiu: ta chęć, żeby o niem wiedzieć i z niego ciągnąć pożytek? Kto chce ze wspólnego zasobu czerpać, ten go i zasilać powinien; a choć missye naszych zakonów (Zmartwychwstańców w Bułgaryi naprzykład, ich i Felicyanek w Ameryce) świadczą, że i nasz naród pracuje na pożytek powszechnego Kościoła, to po świeckich takiej pracy znać mało i mało nawet popędu, żeby z pracy cudzej korzystać. Liczniejsze uczestnictwo w katolickich kongresach uczonych — (których choćby dlatego zaniedbywać się nie godzi, żeby o sobie nie dać zapomnieć tym, co wśród Niemców i Francuzów najmniej jeszcze mają do nas uprzedzeń i niechęci — przyszłej wiosny zaraz odbędzie się taki w Paryżu i byłoby nader pożądanem, gdyby nas tam widziano i mądrze mówiących słyszano) — naśladowanie stowarzyszeń za granicą kwitnących, odkładanie pewnej części dochodu na cele kościelne, choćby nie wydać jej od razu, ale na gorsze czasy przygotować, wszystko to są rzeczy, które robić możemy, nie obrażając nikogo. A i te gorsze czasy przyjść mogą. Któż nam zaręczy, że w przyszłości jaka parlamentarna większość nie nałoży nam takich warunków wychowania że nie chcąc by dzieci chowały się w bezbożności, będziemy musieli sami szkoły wyznaniowe zakładać i utrzymywać?

Kiedy w roku 1850 ksiądz Kalinka był jako korespondent *Czasu* na wystawie w Londynie, ubolewał gorżko, że między narodami i dziełami całego świata, jednej tylko nie znać w żadnym dziale Polski. Jubileusz Leona XIII jest podobną wystawą powszechną katolickiego świata, a na tej jak będziemy wyglądali? Nie o wystawę darów złożonych Papieżowi mi chodzi, choć i o tej moglibyśmy byli pamiętać, skoro pamiętała o niej i miejsce swoje mieć w niej będzie Wielkopolska. To zapomnienie zresztą naprawić jeszcze możemy składaniem obfitszych ofiar pieniężnych, które biskupi w swoim czasie od nas zawiozą i oddadzą. Ale gdyby tak zrobić obliczenie i wystawę katolickich dzieł i katolickiego życia, to na takiej zajmowalibyśmy miejsce podobno wcale podrzędne. Otóż, kiedy będziemy na niej osobami naszemi, zaświećmy na niej przynajmniej jednem przyrzeczeniem danem sobie samym, że kiedy pierwszy raz w przyszłości zdarzy się znowu taki wielki przegląd katolickich narodów przez Papieża, nasz wtedy będzie mógł przyjść tam z bogatszemi owocami prac i dzieł katolików świeckich. Jeżeli, co łatwo być może, nie stać nas będzie na świetne złoto i kadzidło trzech królów, to niechby były dary skromniejsze, byle własne, ze swego gospodarstwa, jak ten garnek masła i worek gruszek, które Stach i Kuba z kolendy zanieśli do Betleemskiej stajni.

Teraz zaś, choćby najskromniej, ale jak się da licznie — (chyba że nas, broń Boże, nie puści ta wojna o której świat mówi) — zajmijmy swoje miejsce między narodami otaczającemi tron Ojca św. Zaniedbanie tego obowiązku byłoby występnem zaniedbaniem swojego prawa, rodzajem zrzeczenia się swoich praw i odrzekania się swojej wiary. Zabraknąć nas tam nie powinno; nie ma też o tem mowy, czujemy powszechnie że powinniśmy i dać się widzieć na tej wielkiej uroczystości katolickiego świata i ją z uszanowaniem i przejęciem oglądać.

(Dok. nast.)

stanowiących małą garstkę rodaków, wśród których i kilka pań miało szczęście otrzymać błogosławieństwo Ojca św. Hr. Szeptycki zaś złożył ofiarę na Świętopietrze od pewnego proboszcza w Galicji.

Na końcu Ojciec św. przemówił do nas słów kilka, wyrażając, jak Mu miło znaleść się wśród Polaków; dziękował za dowody czci, jakich doznał i za dary złożone. Zachęcał nas do ufności w miłosierdzie Boskie, mówiąc, że bardzo ubolewa nad stanem Polski uciśnionej i prześladowanej, ale że wiara, aby się umocniła i wydoskonaliła, powinna przejść przez próby i doświadczenia, bo w tenczas dopiero stanie się enotą miłą Bogu. Zakończył Ojciec św. temi słowy: „Odwagi! Niech Was wiara Wasza zbawi!" I udzielił jakby na tę intencję osobnego błogosławieństwa.

My zaś odeszliśmy wzruszeni i wdzięczni za tyle łask w tym dniu doznanych, jednomyślnie życząc, aby ta druga garstka współziomków naszych mająca się tu zebrać, równej pociechy doznać mogła.

W sprawie gorzelnianej.

Komitet czeskiego Towarzystwa producentów spirytusu uchwalił, jak nam donoszą z Pragi, uprosić posłów czeskich w Radzie państwa, aby przy obradach nad projektem rządowym do nowej ustawy gorzelnianej przeprowadzili w tym projekcie następujące poprawki:

1) Komitet zgadza się na to, aby konsumcyjny podatek miał dwa stopnie, 35 złr. i 45 zł. od hektolitra, ale pragnie, aby handel spirytusu odbywał się na wagę, a nie na miarę;

2) Komitet po rozważnem zbadaniu rzeczy przyszedł do przekonania, że kontyngentowana ilość spirytusu, mającego opłacać niższy podatek, może pozostać na pierwszy rok taką, jaką rząd proponuje, ale żąda, aby rząd co rychlej przedłożył Radzie państwa projekt do ustawy, rozdzielającej na prowincje kontyngens niżej opodatkowanego spirytusu, tak, aby przed uchwaleniem ustawy gorzelnianej wiedziano już jak wygląda projekt ustawy kontyngentowej;

3) Komitet jest zdania, że ta ustawa kontyngentowa powinna być jednakowa w obu połowach Monarchji, to jest, że rozdział kontygensu powinien się odbywać w Przedlitawji i w Zalitawji według jednakowych norm;

4) Komitet pragnie, aby spirytus przeznaczony do oświetlania i ogrzewania był wolnym od podatku, tembardziej, że zdenaturalizować taki spirytus i uczynić do niezdolnym do picia jest bardzo łatwo;

5) Komitet uważa, że przyznana w projekcie rządowym bonifikacja dla gorzelń rolniczych, mianowicie 1 zł. opustu przy dziennej produkcji od 5 do 7 hektolitrów, 2 zł. opustu przy produkcji od 2 do 5 hektolitrów i 3 zł. opustu przy produkcji niższej niż 2 hektolitry dziennie, jest zupełnie wystarczająca. (Zapewne w tym komitecie zasiadają sami właściciele fabrycznych gorzelni — Przyp. Red. *Przeglądu*);

6) Za to Komitet jest zdania, że można perjod kampanji w gorzelniach rolniczych przedłużyć z ośmiu miesięcy na dziewięć;

7) A w takim razie wypadnie koniecznie zdaniem Komitetu podnieść premję eksportową z 5 na 6 zł. od hektolitra;

8) Komitet jest zdania, że kwota przeznaczona na premje eksportowe winna być podwyższona do 4 miljonów zł.;

9) Wreszcie Komitet uważa, że aby przeszkodzić raptownemu obniżeniu ceny wódki z chwilą wejścia w życie nowej ustawy, a to wskutek tego, że ogromne ilości wódki znaleźć się mogą w owym dniu na składach, byłoby rzeczą bardzo właściwą, aby rząd już od 1 maja b. r. wprowadził premję eksportową w kwocie 5 zł. od hektolitra.

Podaliśmy te uchwały czeskich producentów, aby pokazać, w jak trudnych warunkach będzie musiało walczyć nasze Koło w Wiedniu i jak mało jest szansy, aby nawet w łonie prawicy znalazło ono dość silny zastęp posłów do obrony słusznych naszych żądań. Dobrze rok temu przepowiedział poseł Stanisław Polanowski, że Czesi staną w sprawie gorzelnianej przeciw nam, a po stronie wielkich przemysłowych gorzelni.

Z Rady państwa.

Wiedeń 14 lutego.

(41 posiedzenie Izby panów) zagaja prezydent hr. Trauttmannsdorf. — Po załatwieniu formalności przystępuje Izba do porządku dziennego, t. j. do rozpraw szczegółowych nad ustawą o ubezpieczeniu chorych, a mianowicie nad tymi paragrafami, które w Izbie posłów uległy zmianom.

Komisja wnosi, ażeby §. 3 przyjąć w stylizacji proponowanej przez Izbę posłów, a mianowicie:

„Ubezpieczenie chorych robotników i urzędników czynnych, zatrudnionych przy gospodarstwie rolnem i leśnem ma być uregulowane w drodze osobnych ustaw krajowych. Dopóki takie unormowanie tych stosunków nie nastąpi, dopóty nie ma miejsca ustawowy obowiązek ubezpieczenia chorych robotników i urzędników fabrycznych w §. 1 niniejszej ustawy nałożony, a właściciel przedsiębiorstwa gospodarczego czy leśnego ma obowiązek doraźnego zaopatrzenia i dostarczenia opieki lekarskiej każdemu robotnikowi i urzędnikowi, który w jego zakładach poniósł uszkodzenie cielesne. Koszta tego utrzymania i opieki w ciągu pierwszych czterech tygodni od zajścia nieszczęśliwego wypadku powinien ponosić przedsiębiorca."

Przeciw tej stylizacji zabiera głos br. Hye. Nakreśliwszy przebieg rozpraw nad ustawą w obu Izbach, podniósł mówca, że tylko wskutek żądania Koła polskiego Izba posłów uchwaliła §. 3 w przedłożonym tekscie, i że uchwała ta zapadła tylko większością 12 głosów na 250 głosujących, podczas gdy ustawa zasadnicza postanawia, iż podobne postanowienia co do kompetencji Rady państwa wymagają większości dwóch trzecich ogólnej liczby deputowanych.

Mówca zgadza się w zasadzie z myślą pozostawienia ustawodawstwu krajowemu prawa stanowienia o stosunkach w mowie będących, wszakże dla salwowania kompetencji Rady państwa proponuje poprawkę do § 3-go w tym duchu, że wszelkie uchwały sejmów w tej mierze będą Radzie państwa do zatwierdzenia przedłożone.

Hr. Belcredi jest zdania, że wątpliwości, które podniósł mówca poprzedni, poprawka jego wcale nie usuwa i prosi Izbę, ażeby ze względów utylitarnych uchwaliła § 3 w przedłożonem brzmieniu.

Przemawiają ponownie br. Hye i hr. Belcredi, następnie sprawozdawca, poczem Izba odrzuca poprawkę br. Hye'go, a uchwala § 3 w przytoczonej powyżej stylizacji.

Zmienione w Izbie posłów §§ 42 i 49 przyjmuje Izba bez rozpraw za swoje i uchwala całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następują wybory do komisyj.

Do komisji dla spraw wyznaniowych żydowskich wybrano księcia Czartoryskiego; do komisji dla ustawy o opodatkowaniu cukru weszli między innymi p. Polanowski i książę Sanguszko.

Posiedzenie następne odbędzie się we czwartek d. 16 b. m.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Stosunek służbodawcy do służby przybiera z dniem każdym smutniejszą postać. Nie ma takiego, którыby na te stosunki się nie uskarżał a jeśli wina leży w coraz większych wymaganiach klasy robotniczej i nienasyconej żądzy wyniesienia się nad stan, skąd wypływa wieczne nieukontentowanie i pragnienie używania — to z innej strony tkwi ona także w mnożeniu się biur stręczeń, które w okropny sposób demoralizują służbę. Biura te mają za zadanie utrzymać się kosztem cudzym — nie starają się bynajmniej o ułatwienie służbodawcom szukania sług, nie dbają, czy dobrą sługę stręczą, przeciwnie, usiłowaniem ich jest, aby je mieniano jak najczęściej, a zatem opłacano haracz „biurowego" jak najczęściej. Nie dosyć na tem, agenci takich biur chodzą po domach, zaczepiają sługi na ulicach i kłamliwemi obietnicami złotych gór zniewalają do dziękowania za miejsce, a nie ma łatwowierniejszych istot nad sługi, które, byle jaka obietnica, gotowe porzucić najlepsze miejsce i spuszczając się na agenta biurowego, szukać innej służby.

Postępowanie tych biurowych wyżłów zasadza się na wytrapianiu największej liczby zwierzyny, a ogromna opłata, brana tak ze strony sług jak i służbodawców, stała się nieznośnym haraczem, od którego nikt nie może być wolnym. Jak postępują, aby opłatę ściągnąć wszelkiemi sposobami, dość przytoczyć fakt następujący: Ktoś potrzebuje lokaja — daje znać do biura, aby mu przysłano takiego a takiego — biuro odpowiada, że ma do wyboru najlepszych kilka i zaczyna się procesja niemożliwych indywiduów, przyprowadzanych przez agentów biurowych, którzy nigdy nie omieszkują zachwalać pod niebiosa klienta swego, mimo, że na świadectwach krótkie bardzo trwanie służby, wskazuje, że liczyć wcale nie można na dobroć poleconego. Są to oprócz tego figury tak nie zachęcające, że po krótkiej rozmowie odsyła się napowrót przyprowadzone indwiduum. Po kilku takich próbach, zniechęcony służbodawca, znudzony daremnem odgadywaniem jednej i tej samej rzeczy, widząc, że biuro nie myśli o jego potrzebie, ale zbywa go jak bądź, przysyłając coraz lichsze gatunki sług, oświadcza agentowi, że takich nie może przyjąć i jeśli nie mają lepszych, to niech przestanie przeprowadzać figury do niczego.

W istocie biuro zaprzestaje przysyłać, ale natomiast wystosowuje rachunek, który przetłómaczony przez wyzyskanego, brzmiałby jak następuje:

za przyjemność oglądania rozmaitych próbek...		
za stracony czas na daremnej rozmowie . . .		
za wyczekiwanie na coś porządnego		
biurowego podatku	razem	2 zł.

Biuro ma także inny sposób postępowania. Oto powraca ktoś ze wsi i potrzebuje na gwałt kucharki. Pisze do biura. Zaczyna się ta sama komedja, co powyżej, z tą różnicą, że ponieważ bez kucharki trudno i parę dni się obejść, zachwaloną więc przez biuro przyjmuje się. Biuro zapłatę bierze w kwocie 2 zł. od służbodawcy i 2 zł. od kucharki. Po tygodniu kucharka wraca z miasta na wpół przytomna, lamentując, że pieniądze dane na zakupno zgubiła, w istocie pokazuje się, że je przepiła—na drugi dzień ta sama historja—ba, pomału wychodzą na jaw inne błędy: kradzierże, niechlujstwo; trzeba ją oddalić — biuro obiecuje dać lepszą, ale i z tą zawód nowy, tymczasem biuro upomina się o powtórną zapłatę, a gdy mu się jej odmawia, mści się, bałamucąc sługi, i wzniecając w spokojnym domu zamieszanie.

Jest to słaby i wcale nie przesadzony rys, charakteryzujący plagę pod postacią biur stręczeń, która, jeśli policja się w to nie wda, przybierze rozmiary jeszcze gorsze. Nikt nie będzie pewnym, że sługę utrzymać zdoła, a temsamem węzły łączące służbodawców ze sługami rozluzują się ostatecznie, bo któż będzie obowiązany do współczucia i opieki nad sługą, która lada chwila odejść jest w stanie?

Tylko dłuższy pobyt sługi w jednym domu, zniewala służbodawcę i stanowi pewien łącznik między obiema stronami. Przez biura i moralność ucierpi i zobojętnienie się wyrodzi w klasie, która sług potrzebuje. Handel na wielką skalę, który biura zaprowadziły, znuży tak społeczeństwo, że dobrej wiary zabraknie zupełnie — nikt nie będzie pewnym, że utrzyma sługę, choćby najlepiej traktował ją, więc i dobrze obchodzić się przestanie i obojętnie patrzeć zacznie na to, co sługę dotyczy. „Dziś ta, jutro inna!" — gdy taka konieczność, żyjmy zatem obcy sobie, wykreślmy z obowiązków naszych to, co dotąd stanowiło łącznik moralny między pracującym a płacącym: uczucie i zobowiązanie się wzajemne! *X.*

Uwaga od redakcji. Sprawa podniesiona w tym liście, pochodzącym od jednej z poważnych i wysoce poważanych obywatelek miasta naszego, była już jako nader piekąca poruszona niedawno w naszem piśmie, a to przy sposobności tej, że w Warszawie wydano nowe bardzo rozsądne przepisy o biurach stręczeń. Nakazano tym biurom składać kaucje i zaprowadzić księgi, w których jest zapisywane całe *curriculum vitae* stręczonej sługi. Służbodawcy mają prawo owe księgi przeglądać, a biura odpowiadają kaucją za rzetelne tych ksiąg prowadzenie. Nim to u nas zaprowadzą, dobrze byłoby przynajmniej, aby magistrat był oszczędniejszym w wydawaniu konsensów na biura, bo właśnie w skutek tego, że tych biur jest coraz więcej, stają się one coraz gorsze, gdyż w skutek konkurencji i braku środków do życia uciekają się do tych sztuczek, jak odmawianie sług, lub zalecanie sług niedobrych.

Kronika.

Lwów, dnia 17 lutego.

Stypendjum. JE. P. Minister oświecenia udzielił rzeźbiarzowi Antoniemu Pieczowskiemu z funduszu przeznaczonego na stypendja artystyczne stypendjum w kwocie 700 złr.

Zawieszenie uchwały. Rada powiatowa w Bohorodczanach uchwaliła „protest", przeciwko uchwalonej w Sejmie podczas ostatniej sesji ustawie o stosunkach prawnych nauczycieli mocą której odebrano radom szkolnym miejscowym prawo prezentowania nauczycieli. Starosta bohorodczański p. Strasser, uczynił w tym względzie użytek z przysługującego mu w myśl §. 51 ustawy o reprezentacji powiatowej prawa i zasuspendował ową uchwałę rady powiatowej, jako przekraczającą zakres jej działania

Dr. Józef Ekielski, sekretarz prezydjalny Wydziału krajowego, zamianowany został radzcą *extra statum*.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na drugą zwyczajną kadencję sądów przysięgłych, która w lwowskim sądzie krajowym karnym rozpocznie się dnia 12 marca, zostali wylosowani, jako główni przysięgli, pp.: Markus Richter, modosytnik w Janowie; Izydor Łączyński, właściciel dóbr Hołe rawskie; Teodor Strzelczuk, właściciel realności; Zygmunt Łaszowski, właściciel dóbr Zniesienie; Henryk Müller, kupiec; Karol Przybylski, właściciel restauracji; Józef Wojnar, gospodarz w Mühlbach; Maurycy Steinberg, wł. realności; Fryderyk Ehrbar, wł. realności; Arnold Werner, wł. realności; Stanisław Łączyński, właściciel dóbr Batiatycze; Tadeusz Wiśniewski, dzierżawca dóbr Żużel; Baltazar Morawetz, krawiec; dr. Godzimir Małachowski, adw. kraj.; Edward Nikorowicz, wł. dóbr Ulwówek; Julian Wojtyński, stolarz; Fran. Łoziński, rolnik w Jaśniskach; Winc. Kruszewski, wł. dóbr Chorobrów; Maksymil. Parnas, wł. dobr Zniatyn; Chaim Bund, właściciel bazaru; Józef Michalczewski, radzca Wydziału krajowego; Mojżesz Józef Rosner, liwerant; dr. Maksymiljan Sokal, adwokat krajowy; Szymon Weich, ślusarz; Ignacy Fried, kupiec; Kazimierz Plinkiewicz, mechanik; Marjan Boldeskul, wł. realności; Szymon Frey, wł. domu; Marcin Hillich, wł. realności; Karol Liss, wł. realności; Włodzimierz Bujnowski, adjunkt Wydziału krajowego; Karol Kiselka, wł. dóbr. ziemskich; Ignacy Jahl, fryzjer; Karol Tadeusz Sokulski, rzeźbiarz; Maurycy Juljusz Frydrych, mydlarz; Władysław Kostro, urzędnik banku hipotecznego.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp. Febus Losch, prokurzysta filji zakładu dla handlu i przemysłu; Ignacy Lilien, wł. kantoru wymiany; Andrzej S. Langner, kupiec; Piotr Mieczkowski, fotograf; Roman Wojczyński, kupiec; Mikołaj Gliński, wł. traktyjerni; Ludwik Sołtykiewicz, wł. realności; Karol Hibner, kupiec i Leon Bodek, antykwarz.

Ślub. W ostatni wtorek pobłogosławił ksiądz Borsuk w kościele unickim św. Norberta w Krakowie związek małżeński panny Antoniny Fürbeck, córki tutejszego naczelnika poczty na dworcu kolejowym, z p. Józefem Płoszewskim, urzędnikiem pocztowym.

Z Rzeszowa donoszą, iż prezes Rady powiatowej tamtejszej p. Edward Jędrzejowicz z godności tej zrezygnował. Sekundarjuszem przy oddziale chorób ocznych w szpitalu rzeszowskim zamianowany został przez Wydział krajowy dr. Zagórski.

Odczyty. W naszej sali ratuszowej dnia 24 i 25 lutego będzie miał odczyt ks. Stanisław Załęski „O masonerji w Polsce według źródeł zupełnie masońskich."

Bilety sprzedaje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego. Początek obu odczytów o godz. w pół do 8-ej.

XVII. Walne Zgromadzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 18 lutego 1888 o godzinie 6 po południu w auli Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego. 2. Sprawozdanie zarządu z czynności Towarzystwa za rok 1887. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Sprawozdanie komisji kontrolującej. 5. Odczyt dr. A. Raciborskiego: „O przyrodniczych podstawach naszych sądów estetycznych." 6. Wybór przewodniczącego na rok 1888. 7. Wybór czterech członków za rządu w miejsce pp. Kreutza, Pawlewskiego, Petelenza i Sawickiego. 8. Wnioski członków.

XIII. Walne Zgromadzenie towarzystwa politechnicznego odbyło się przedwczoraj o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Zagaił posiedzenie p. Raciborski, wiceprezes towarzystwa. Przedstawił on zarazem nowego syndyka Towarzystwa w osobie adwokata dra Majewskiego. Sprawozdanie z czynności towarzystwa w roku ubiegłym przyjęto bez dyskusji. Inżynier p. Gorecki postawił wniosek w przedmiocie zamianowania członkiem honorowym I-go prezesa towarzystwa bar Gostkowskiego. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i uwieńczono rzęsistemi oklaskami. Wnioski zarządu o zmianę dwóch paragrafów statutu i jednego ustępu umowy z krakowskim tow. technicznem zostały przyjęte bez zmiany.

Również bez dyskusji przyjęto zamknięcie rachunków za rok 1887. Przychody wynosiły 3.237 zł 40 ct., rozchody 3.226 zł. 72 ct. Fundusz żelazny wynosi 537 zł. 26 ct. Fundusz wydawnictwa *Czasopisma technicznego* wykazuje w rozchodach 1.968 zł., zaś fundusz wydawnictwa „Słownika" posiada w zapasie kasowym 335 zł. 39 ct. Fundusz konkursowy imienia bar. Goskowskiego wynosi 502 zł. 71 ct.

Zarządowi udzielono absolutorjum i uchwalono budżet na rok bieżący.

Wniosek profesora Zacharjewicza, ażeby budżet w przyszłości był drukowany i przedkładany walnemu zgromadzeniu przez zarząd, a nie przez komisję lustracyjną, przyjęto bez dyskusji.

W końcu uchwalono uznanie dla zarządu i podziękowanie ustępującemu wiceprezesowi p. Raciborskiemu.

Przy następujących wyborach było 95 głosujących. Obrano prezesem p. Jana Nepomucyna Frankego, profesora szkoły politechnicznej (73 głosami), zastępcą prezesa p. Henryka Stahla, st. inżyniera namiestnictwa (79). Do zarządu weszli pp.: dr. Dziwiński Placyd, profesor szkoły politechnicznej (93), Kędzior Andrzej, inżynier Wydziału krajowego (89), Radwański Ludwik, inżynier cywilny z upoważnieniem rządowem (80), Stwiertnia Paweł, inżynier-asystent kolei Karola Ludwika (87). Świątkowski Antoni, budowniczy (92), Darowski Bolesław, starszy inżynier kolei państwowej (74), Sołtyński August, inżynier kolei czern. (88).

Jako zastępcy pp.: Rawski Wincenty, budowniczy (72), Zabokrzycki Aleksander, inżynier dyrekcji domen i lasów (66) i Tuszyński Józef, inżynier kolei Karola Ludwika (51).

Członkami komisji lustracyjnej wybrano pp.: Baranowskiego Teofila, inżyniera Wydziału kraj. (90), Kasprzyckiego Piotra, inżyniera kolei państwowej (92), Goltentala Ludwika, starszego inżyniera kolei Karola Ludwika (84), Sikorskiego Tadeusza, inżyniera Wydziału krajowego (91), Goreckiego Wincentego, inżyniera urzędu budowniczego (69).

Z Paryża nam donoszą: Z pomiędzy wygranych losów na loterji Zakładu św. Kazimierza, bilet Nr. 202.374 wygrał los 2. Jest to obraz olejny wielkich rozmiarów, p. Wojciecha Gersona zatytułowany... Marja Kaźmira d' Arquin, żona Sobieskiego. Bilet Nr. 201.106 wygrał los 104 dar hr. de Montelluy rzadka, wielkich rozmiarów i znacznej wartości aquaforta, przedstawiająca apoteozę Napoleona I. Nareszcie na Nr. 205.410 przypadła wygrana 21, pastel Axentowicza zatytułowany „Harmonie de Soir."

Wygrane te do dnia 1 kwietnia br. mogą być odebrane za przedłożeniem oryginalnych biletów w Paryżu, lub też na żądanie stron na ich koszt i ryzyko wysłane pod wskazanem adresem.

Losy do 1 kwietnia b. r. nie zareklamowane, zostaną w maju sprzedane drogą licytacji na rzecz Zakładu.

Dziwny wypadek. Korespondent nasz petersburski donosi nam o następującem zdarzeniu. W sobotę (dnia 11 b. m.) odbywały się w kościele katolickim w Petersburgu egzekwje nad zwłokami zmarłego posła belgijskiego. Na egzekwjach tych był cały dwór z carem na czele, cały świat dyplomatyczny, wszyscy dygnitarze i mnóstwo arystokracji. Ścisk był straszny i powietrze bardzo zepsute. W tem robi się zamieszanie w jednem miejscu. Dreszcz przebiega po zgromadzeniu, bo powstaje podejrzenie, że może jaki nihilista, chociaż wpuszczano do kościoła tylko za biletami, wkradł się do Świątyni Pańskiej. Nie — to nie nihilista, to konsul belgijski, podwładny i przyjaciel zmarłego posła, p. Fickelhausen, umarł nagle, tknięty apopleksją. Publiczność odetchnęła swobodnie, katolicy z radości, że zbrodnią nie splamiono świątyni pańskiej, a prawosławni i lutrzy z uciechy, że nie ma dynamitu i że ich życiu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Z Wydziału krajowego. Jedno z tutejszych pism porannych doniosło o spensjonowaniu p. Edm. Mochnackiego, radzcy w Wydziale a obecnie prezydenta miasta Lwowa. Wiadomość ta jest błędna.

Podanie pana Edmunda Mochnackiego o udzielenie mu urlopu na czas urzędowania w mieście stołecznem, przekazane przez Sejm do załatwienia Wydziałowi krajowemu, wywołało tam starcie się dwóch przeciwnych zdań.

Pierwsze żądało przymusowego przeniesienia pana Mochnackiego w stan spoczynku i motywowało to żądanie tem, że Wydział — posiadający kilkudziesięciu urzędników konceptowych — nie może bez ujmy w swych agendach pozbawiać się tak znakomitego pracownika, jakim bezsprzecznie jest radzca Mochnacki, nie zastąpiwszy go innym urzędnikiem.

Druga opinja — nie chcąc narażać stolicę na utratę tak dzielnego kierownika jej spraw — przyznawała wprawdzie, że brak pana Mochnackiego w pracach Wydziału nie jest obojętnym, ale że jego teraźniejsze pole działania jest bez wątpienia większego społecznego znaczenia niż biurowa jego praca w Wydziale; wnosiła więc, aby udzielić p. Mochnackiemu nieograniczonego urlopu na czas jego prezydentury, i to urlopu bez płacy.

Zwyciężyła ostatnia opinja, energicznie broniona w Wydziale przez jednego z najzasłużeńszych i najwytrawniejszych jego członków. A w skutek tego Wydział na swojem posiedzeniu z 14 bm. udzielił panu Mochnackiemu urlopu, a przez to umożliwił jego skuteczną pracę w kierownictwie sprawami naszej stolicy.

Uchwała ta naszej najwyższej magistratury autonomicznej wywołała powszechny aplauz w naszem mieście i stwierdziła ponownie, że w łonie naszego Wydziału zwyciężają zawsze poważne, na pożytek kraju wychodzące, zdania i wnioski.

Zamknięcie rachunków za rok 1887 w galicyjskim zakładzie ciemnych we Lwowie wykazuje przychód w kwocie 17.106 zł. 69 ct., a rozchodu 17.208 zł. 76·5 ct., zatem niedobór wynosi w kwocie 102 zł. 7·5 ct. — Majątek własny zakładu wynosi znaczną sumę 210.652 zł. 87 ct. — Preliminarz na rok 1888 wykazuje sumę dochodów 12.217 zł., zaś rozchodów 12 750 zł. — Niedobór preliminowanym na rok 1888 wyniesie zatem 533 zł.

Niedobór ten postara się dyrekcja zakładu pokryć drogą uzyskania nadzwyczajnych dochodów. Zapewne osoby dobroczynne przyjdą w tej mierze z pomocą dyrekcji zakładu, której umiejętna i gorliwa praca około umoralnienia i wykształcenia wychowańców uznaną została niedawno na wystawie krakowskiej dyplomem honorowym, jako najwyższą nagrodą.

Nekrologja. Władysław Poraj Malina, djetarjusz c. k. Namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 52 roku życia.

Upadłości. W Krakowie zgłosiła niewypłacalność Amalja Agatstein, właścicielka firmy handlowej, zaś w Krośnie firma Abrahama Perl & Mojżesz Weissmann.

Uwięzienie majora. Donoszą z Londynu o uwięzieniu majora Templera w Chatham. Dowiedziono mu bowiem, iż sprzedał Włochom wojskowe tajemnice, a mianowicie, iż udzielił angielskiemu fabrykantowi tajemnicę konstrukcji angielskich balonów wojennych i ułatwił tem samem temu przedsiębiorcy sporządzenie podobnych balonów dla włoskiej ekspedycji do Abissynji. Jeden z tych balonów jest już w Massawie.

Zajście na balu dworskim w Petersburgu. Z Petersburga donoszą do *Pester Lloyda:* D. 11 b. m. zdarzył się na balu dworskim w pałacu Zimowym nieprzyjemny wypadek. W chwili gdy carska para przechodziła przez salę, cchmistrz dworu ks. Dołgorukow chcąc otworzyć swobodne i wygodne przejście, potrącił w sposób niebardzo grzeczny gubernatora wschodniej Syberji jenerała Anuczina. Sprawa cała skończy się prawdopodobnie pojedynkiem, chyba, że sam car między poważnionymi zechce interweniować.

Porucznik Zubowicz ruszył z całą naukową ekspedycją na puszczę Sahary, chcąc tą drogą dotrzeć do Źródeł Jowisza.

Koniec wieńczy dzieło. W Belgradzie wychodził dziennik *Nowa Ustawnost.* Owoż pismo to traciło ciągle prenumeratorów i wreszcie doszło do tego, że z dniem 13 b m. (czyli 1 lutego według starego stylu) przestało wychodzić. Aby więc pięknie zakończyć swą nędzną egzystencję, wystąpiło w ostatnim numerze z obrzydliwem artykułem na króla i na jego rodzinę. I z klątwą na ustach zgasło to pismo, które podobno było bardzo lichym wyrobem prasowym.

Moskalofilska demonstracja w Pradze. Z Pragi donoszą pod d. 12 bm.: dziś o godzinie 3 popołudniu przybył tu pociągiem kurjerskim rosyjski kompozytor Czajkowski, aby wziąć udział w koncercie, który tu urządza 10 bm. czeskie Towarzystwo sztuk pięknych. Na powitanie gościa wyjechała de-

---

23)

Spotkali się!

przez

Sas - Ładę.

(Ciąg dalszy).

I szły długo, póki zmęczona Zofja nie zawróciła wreszcie i z powrotem dopadłszy ulubionej swej ławki, siadła odpocząć.

Ignalka stanęła obok.

Oczy młodej kobiety przed siebie się teraz zwróciły.

Ławka była oparta o bok góry, która w tem miejscu przecięta równą ścieżką, za plecami Zofji i pod jej nogami tworzyła najbardziej urozmaiconą część parku.

Na szczycie stał tak zwany Zamek, o kilku dziesięciu pokojach dla gości Iksbadzkich, okolony pięknym ogrodem; ku dołowi biegły drożyny, a stoki gór pokrywała zieleń i gdzie niegdzie rosnące drzewa. Pomiędzy niemi, jakby w ramy ujęty, śliczny przebłyskiwał krajobraz. Zofja mogła stąd widzieć całą kotlinę, tor kolejowy, dworzec, rzekę i na dalszym planie biały kościół i grupę domów w ciasnej dolinie górskiej tulących się pod stoki.

Słońce ogrzewało ławkę, gdy dołem długie leżały cienie.

Niższa część góry pogrążała się zwolna w chłód i wilgoć wieczorną, choć do wieczora daleko było.

Na szczytach gorące promienie paliły się jeszcze; góry porosłe miejscami winem, miejscami kukurudzą lub lasami, mieniły się w rozmaite barwy, gorzały to czerwono, to żółto, świeciły jak wielkie zatlone pochodnie.

Cudowny był to widok: przykuwał oczy, a ciszą swą, przeźroczystością powietrza i niezamąconym spokojem, łagodnie działał na duszę.

Milczała Zofja jeszcze długą chwilę, poczem zagadnęła Ignalkę:

— Czyś ty pewna, żeś pana widziała? Może to ktoś inny...

— Jako żywo! — zawołała sługa. Mnie oczy nigdy nie zawodzą, mam wzrok bardzo dobry. — Przyjrzałam się jak najdokładniej — omylić się nie mogłam. Toż pana bym poznała między tysiącem innych... Taka sama broda... ten sam wzrost i chód i wszystko...

— A on, widział-że ciebie?

— Wątpię — nie, prędzej jestem pewną. Pan szedł przedemną o spory kawał drogi — gdym dobiegała z tyłu i miałam się z nim zrównać — wszedł do hotelu...

— Ja myślę, że ci się przywidziało.. Skąd?.. Nie może być...

— Przywidziało mi się! O... o... niech pani spojrzy... ot tam, na dole.

I Ignalka wskazywała idącego ścieżką mężczyznę, który z głową spuszczoną, miarowym krokiem dążył pod górę.

Niedługo wydostać się miał na drogę, gdzie Zofja siedziała, ale niekoniecznie musiał przejść koło niej. Mógł podążyć w lewo ku altance, lubo prawdopodobniejszem było, że zawróci w prawo, ku „kurhausowi," a wtedy nie uniknie spotkania.

Zofja zaczerwieniła się, zbladła, podniosła, jakby chciała uciekać, ale napowrót usiadła. — Wzrok jej, przykuty do postaci mężczyzny, śledził każdy ruch jego, rozpoznawał rysy.

— To on—myślała — a może bardzo do niego podobny?

Mężczyzna znikł za drzewami.

— Którą obierze drogę? Zobaczy go z bliska, czy nie zobaczy?

Żwir zazgrzytał o kilka kroków od ławki.— Pani Zofji serce zabiło. Poznała męża. Zbliża się — niebawem otrze się o nią prawie, ale dotąd jeszcze jej nie widzi. W tem, machinalnie podniósł głowę — był już przed ławką i poznać musiał odrazu żonę, bo zmieniła mu się twarz — najrozmaitsze po niej przemknęły uczucia, zdziwienie odbiło się we wzroku. Sięgnął po kapelusz, głęboki złożył ukłon i nie zatrzymując się— podążył dalej.

Ignalka patrzyła za nim, póki się nie oddalił. Widziała jak szarpał brodę i uśmiechnęła się, klasnęła w dłonie:

— Oto się pan ślicznie pani ukłonił! — zawołała. — Dla czego pani ledwie mu głową kiwnęła? Pomyślał pewnie, że się pani gniewa, był bardzo markotny.

Zofja w istocie czegoś gniewną się zdawała. Nie odpowiedziała nic zgoła.

Kilka dni minęło.

Pana Eustachego nigdzie nie było widać.

— Odjechał — mówiła Zofja. — Wstąpił tu tylko w przejeździe, jako turysta, albo... albo ja go wypłoszyłam!...

Chciała zapytać doktora, który znał wszystkich, ale nie śmiała...

Pewnego rana jak zwykle poszła się kąpać.

Białe marmurowe wanny, raczej małe baseny, do których schodziło się po schodkach, dłuższego potrzebowały czasu, ażeby się całkiem wodą napełnić. Niecierpliwiło to Zofję i nie czekając wstępowała do kąpieli. Nie mogła wówczas usiąść w głębi na podniesionej ławce marmurowej, więc została na schodkach. Bawiło ją wznoszenie się źwierciadła wody, której przypływ obfity zalewał coraz wyżej białe stopnie i zmuszał ją do zmiany miejsca. Miała jednak pewną obawę. Była bardzo nerwowa, skłonna do dziwacznych myśli i trwóg rozmaitych, wyobrażała sobie, coby się z nią stało, gdyby nagle wyskoczył ku niej szczur z pod ławki, lub żaba, albo wypłynął gad jaki obrzydliwy? Woda mieniła się i falowała, a ona w tych ruchach wody co chwila upatrywała coś innego. Nic podobnego nie wydarzyło się dotąd, ale wyobraźnia pracować nie przestawała.

Gdy weszła do kąpieli tego rana, zwyczajne imaginacje opadły ją na nowo. Wskutek zapewne większego niż zwykle podrażnienia nerwów, z trwogą spoglądała przed siebie. A gdyby wąż wypłynął ku mnie? — właśnie widziała ich kilka w lesie — gdyby się zabłąkał aż tutaj? — Ledwie pomyślała — coś mignęło... Może to zwykłe złudzenie?... Może patyk czarny?... Ale nie — to wąż, wąż!... W szybkich ruchach, zwijając się, płynął po powierzchni, prądem wody wypchnięty z pod ławki i dążył prosto ku schodkom. Zofja skoczyła do dzwonka, instynktownie zarzuciła prześcieradło i przejęta strachem i obrzydzeniem pochyliła się nad basenem. Wąż już był na ostatnim schodzie, mógł ku niej wypełznąć. Na tę myśl, nie zastanawiając się, z krzykiem trwogi pchnęła drzwi i wypadła na korytarz. Tu siły ją zawiodły Bez zmysłów prawie, drgając kurczowo rzuciła się na dozorczynię, która na odgłos dzwonka dążyła ku łazience.

Szczęściem nikogo nie było w korytarzu, ale w tej samej chwili, spieszne kroki dały się słyszeć i mężczyzna stanął tuż obok. Pochylił się, podniósł Zofję jak piórko i poniósł do pokoju dozorczyni: Prędko wody, octu! — wołał urywanym głosem, trzeźwiąc omdlałą.

— Co się stało? — zapytał dozorczyni.

— Ta pani przestraszyła się.. Zdaje się, wąż musiał być w kąpieli. Das kommt selten vor — dodała Niemka.

(C. d. n.)

putacja rozmaitych czeskich stowarzyszeń aż do stacji Kralup. Na dworcu w Pradze powitali gościa: wydział czeskiego Towarzystwa sztuk pięknych, czeski poeta Mirohorsky (feldmarszałek-porucznik na pensji baron Friedberg), dyrektor czeskiego teatru narodowego Schubert i deputowani licznych czeskich stowarzyszeń głośnemi okrzykami „Na zdar!“ — Deputowany dr. Vaschaty przemawiał do Czajkowskiego dość długo po rosyjsku, poczem senior czeskiego Towarzystwa sztuk pięknych dr. Strakaty podnosił w dłuższej przemowie wspólność kulturnych interesów czeskich z rosyjskimi i pokrewność obu narodów. Powitał mówca w końcu Czajkowskiego imieniem „mateczki Pragi“. Czajkowski dziękował za owacje i uroczyste przyjęcie, zgromadzeni zaś bezustannie wołali „slava“!

Bratobójstwo. *Kurjer Warszawski* donosi o następującem wydarzeniu:

Przed kilkoma dniami mieszkańcy Ławaryszek (powiat wileński) z przerażeniem dostrzegli wbiegającego do miasteczka konia, zaprzężonego do sani włościańskich, z których obficie sączyła się czerwona posoka, pozostawiająca na śniegu krwawe ślady. Na saniach leżał trup człowieka z rozbitą głową. Gdy konia zdołano zatrzymać, nikt na razie nie mógł rozpoznać zamordowanego, gdyż twarz jego przedstawiała jedną krwawą masę. Poznano jednak zaprzęg, jako należący do gospodarza zaścianku Tawrze, Józefa Tumińskiego.

Po tej nitce policja wkrótce doszła do kłębka. Idąc za krwawym śladem sań, dotarto do poblískiego lasu, gdzie zakrzepła kałuża krwi, drąg okrwawiony o az śnieg wydeptany świadczyły, iż tu właśnie zbrodnia popełnioną została. Ztamtąd ślady sań wiodły wprost do zaścianka, gdzie się dowiedziano, iż tegoż dnia Józef Tumiński wraz z bratem swoim, Wincentym, udali się rano po drzewo do lasu, zkąd ostatni powrócił sam jeden. Okazało się przytem, iż bracia żyli z sobą niezgodnie.

Wincenty zazdrościł starszemu bratu lepszej schedy, która mu się przy podziale po śmierci ojca dostała, oraz miłości kobiety, która nim wzgardziła, a którą Józef poślubił. Przy rewizji, dokonanej w chacie Wincentego, znaleziono sukmanę, krwią zbryzganą, oraz ślady krwi na rękach i bieliźnie. Zbrodniarza aresztowano. Ten ostatni zrazu do winy się nie przyznawał, następnie jednak zeznał, iż głównie miłość ku bratowej popchnęła go do bratobójstwa.

„Figaro“ paryskie, posiadający drastyczny dar szyderstwa, którego nie zaniedbuje zastosowywać przy każdej nadającej się do tego okoliczności, przedstawia w następujący sposób przyjęcie ambasadora Mohrenheima przez p. Floqueta, prezesa Izby, który jak wiadomo, podczas pobytu cara Aleksandra II. w Paryżu wydał okrzyk: „Niech żyje Polska!“ — Przy wstępie do salonu wybiega p. Floquet naprzeciw swego gościa i woła: „Niech żyje Rosja!“ — P. Mohrenheim: Dziękuję Panu. — P. Floquet: Mużyk! zdejm tołub z JWPana, przynieś samowar i nalej mu czaju. — P. Mohrenheim: A! to pan masz służbę rosyjską? — P. Floquet: Służba ma pochodzi z Ukrainy. Jeden zowie się Baptistow, drugi Józefów. Racz pan, który jesteś znawcą, rzucić okiem na ten portret cara. — P. Mohrenheim: Bardzo podobny. (Wchodzi służący i oznajmia, że dano objad). — P. Floquet: Proszę do stołu. Przedstawiam panu moję żonę Klotyldę Pomianowską Reklinow. Racz pan podać jej ramię. (Siadają do stołu). Jest to mój objad zwykły: kawior, sterlety z Wołgi, baranie kotlety dońskie, zupa *á la Bagration* i bażant *á la Suwarow*. — P. Mohrenheim: Cieszę się, że pan tak wskróś jesteś rosyjskim. — P. Floquet: Niech żyje Rosja! Ja sam nie noszę innych butów jak *á la Suwarow*. Dawniej robił mi je szewc polski, lecz nie lubię Polaków, nawet tych, co buty robią. Kieliszeczek araku, Ekscelencjo! — P. Mohrenheim: Chętnie. — P. Floquet: Jakże się cieszę widząc cię batiuszko u siebie! — P. Mohrenheim: Tytuł ten zachwyca mnie. — P. Floquet: Nich nikt nie mówi, że Karol, syn Alfreda a wnuk Juljusza, to jest Alfredowicz i Julowicz, nie okazał się przy tej sposobności bardziej rosyjskim niż najstarszy Moskal. — P. Mohrenheim: Nasze stare zwyczaje wielkiej uległy zmianie. Jesteśmy dziś prawdziwymi Paryżaninami północy. — P. Floquet: To nie dobrze. Niech żyje Rosja! — P. Mohrenheim: Trudno mi wyrazić, ile jestem zachwyconym i zdumionym. Mówiono mi, że kiedyś byłeś pan przeciwnikiem naszym a przyjacielem Polaków. — P. Floquet: Ależ to nie ja. To inny Floquet, który źle skończył. Lecz nie mówmy o tem. Zapomniałem już o tym imienniku i chciałbym, aby cały świat, tak jak ja, o nim zapomniał. — P. Mohrenheim: Świat już wymazał go z pamięci. — P. Floquet: Niech go zastąpi Floketow lub Floketskin, a gdy WEks. pisać będziesz do N. Pana, wyrzź mu co pochlebnego z mej strony. — P. Mohrenheim: Cóż naprzykład? — P. Floquet: Powiedz Pan, że wołałem: niech żyje Rosja! i wołam ciągle. (Otwierając pudełko): Cygaretko rosyjskie Ekscelencjo! Laferme! prawdziwe Laferme!

Król Otton bawarski. Z Monachjum donoszą do *Pester Lloyda*:

Wzruszająca scena miała miejsce niedawno w pałacu myśliwskim Fürstenwied, w którym nieszczęśliwy król Otton spędza dnie samotne. Królowa-matka Marja od dłuższego czasu pragnęła zobaczyć syna ukochanego, ale zawsze zabraniano jej do niego przystępu ze względu na zły stan umysłu króla Ottona. Przed kilkoma dniami udała się dostojna pani znowu do Fürstenwied. Weszła do pokoju króla, który stał przy oknie i palcami uderzał w szyby. Kilkakrotnie przemawiała matka do niego: „Ottonie, Ottonie, czy słyszysz?“ — Nieszczęśliwiec nie poznał głosu swej matki, a nawet obróciwszy się, spojrzał na nią jak na osobę nieznaną mu zupełnie.

Dostojna pani opuściła z ciężkiem sercem pałac, gdyż po raz pierwszy przekonała się stanowczo o nieuleczalności choroby zmysłowej swego dziecka.

Zamach socjalisty. W Lizbonie popełnił niedawno niejaki Pinto — były kapral w piechocie, a teraz nauczyciel ludowy, zażarty zwolennik zasad socjalistycznych — zamach na byłego ministra, a teraz posła Pinheizo Chagasa. — W chwili kiedy Chagas wchodził do palacu kortezów, rzucił się Pinto na niego i poturbował go grubą laską dość silnie.

Łotra uwięziono, a jako motyw zamachu podaje on artykuł napisany przez Chagasa w jednem z pism miejscowych o Ludwice Michel.

Oryginalny zwyczaj panuje od niepamiętnych czasów w Anglji, który w każdym roku przestępnym dnia 29 lutego dobitnie się manifestuje.

W tym dniu urządzane bywają bale i zabawy, na których tylko panie angażują do wszystkich tańców, a nie odwrotnie, jak bywa zazwyczaj. Panom niewolno nawet przystąpić do bufetu, dopóki ich która z pań nie zaprosi na pokrzepienie się.

Zwyczaj ten ma na celu zapoznać panów z niebardzo wygodną częstokroć sytuacją pań na bala li zwyczajnych.

Zalewski w Steinie. Zalewskiego osadzono w odosobnionej kaźni więziennej i przeznaczono mu do dziennego zajęcia roboty kartonowe z fabryk Theuera i Hartmutha. Wieczorem jest nieustannie w dobrym humorze i prowadzi wesołą pogawędkę z dozorcami i tylko przy goleniu wąsów i brody, tudzież przy wdziewaniu więziennego ubrania w głos się rozpłakał.

Odebranie debitu. Ministerstwo spraw wewnętrznych odebrało pocztowy debit serbskiemu dziennikowi *Velika Srbija (La Serbia farà da se)* w krajach koronnych reprezentowanych w austrjackiej Radzie państwa.

Testament Jenny Lind. Spadek po znakomitej artystce wynosi 40.630 fr. szt. (około 500.000 zł.) i przypada w udziale jej mężowi Ottonowi Goldschmidt i trojgu dzieciom.

Zmarła pozostawiła hojne legaty dla uniwersytetu w Upsali i w Lund po 50.000 koron na utrzymanie ubogich studentów. — Król Oskar i muzeum w Sztokholmie otrzymali w upominku drogocenne obrazy olejne.

Choroba niemieckiego następcy tronu. Berlin wcale nie różowo zapatruje się na stan zdrowia następcy tronu, a poglądy Berlinczyków najlepiej charakteryzuje list, jaki dnia 12 b. m. otrzymał Pester Lloyd od swego korespondenta z stolicy Prus: „Wiadomości z San Remo są o tyle pomyślne, o ile wśród podobnych stosunków pomyślnemi być mogą; lecz co najbliższa przyszłość przyniesie, na to czekają całe Niemcy z głębokim niepokojem. Przebieg choroby księcia stwierdza niestety djagnozę z 10 listopada, r. z. jakkolwiek biuletyny używają nieustannie słówka „perichondritis“ to słowo to tylko profanów, a nie biegłych lekarzy omanić może. Mimo to powszechnie twierdzą, że ostatnie badania mikroskopijne Virchowa nie wykazały wcale istnienia zarazków raka. Doniosłość jednak tego twierdzenia jest lokalnie ograniczona i klinicy mają słuszność, iż, opierając się na długoletniej praktyce, wynik anatomicznych dochodzeń przyjmują z pewną restrykcją.

Jeden tylko pocieszający objaw występuje w całym przebiegu choroby księcia, a to ten: iż wszyscy spełnili swój obowiązek. Trudno żądać od Virchowa, aby wbrew rezultatowi swych badań podawał możliwość istnienia raka, a także i Mackenzie trzymając się tylko wykazanych danych okazał się lekarzem sumiennym, przezornym. Winę, jeśliby na kogo spaść miała, przypisać należy ślepemu losowi, który często omyli człowieka najmędrszego, człowieka o najlepszych chęciach i zamiarach.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie straszliwe nastąpiłyby skutki, gdyby przedsięwzięto ekstyrpację krtani i gdyby wynik operacji okazał się zabójczym, a późniejsza sekcja nie wykazała istnienia raka i potrzeby operacji. Podziwiać należy moralną odwagę tych lekarzy berlińskich, którzy tak gwałtownie mimo zgubnych następstw nastawali na ekstyrpację. Wprawdzie późniejszy rozwój choroby uzasadnił niestety ich twierdzenie, lecz i Mackenzie ze stanowiska ludzkiego i lekarskiego miał rację, opierając się ich żądaniom. Zresztą jakichbykolwiek chwycono się środków leczniczych, to wobec **nieuleczalnej** choroby księcia wszystko do jednego rezultatu prowadziło. Dzisiaj już **zapóźno** na radykalną operację, dzisiaj lekarze starają się tylko to drogie życie o ile możności przedłużyć i dla tego też „względnie“ dobre wiadomości z San Remo. „względnie“ tylko rozumieć należy. Wszak jest zupełnie naturalną rzeczą, że doniesienia: „gorączka nie występuje, oddech lekki i t. p.“, działają na opinję uspokajająco i gdyby nie takie biuletyny, to mimowolnie musielibyśmy sobie powiedzieć, że stoimy wobec bardzo bliskiej a niechybnej katastrofy“.

Do *Neue fr. Presse* donoszą z San Remo: „Za kilka dni na wyraźne życzenie ks. Fryderyka pojawi się w berlińskim *Staatsanzeigerze resumé* dr. Mackenziego o przebiegu całej choroby księcia następcy. W sprawozdaniu tem oświadczy Mackenzie nic więcej, jak tylko, że cierpienie księcia jest chroniczne. *Resumé* to będzie wstępem sprawozdania Virchowa o charakterze choroby a mianowicie, iż dochodzenia jak najdokładniejsze przez niego (Virchowa) prowadzone, nie wykazały wcale istnienia raka.

Zaraźliwość i dziedziczność gruźlicy. — Największą plagą ludzkości są bez wątpienia suchoty, przeciw którym medycyna daremnie szuka skutecznych środków lekarskich. Dotychczas obracamy się wśród samych hipotez i przypuszczeń. Zdania lekarzy o zaraźliwości i dziedziczności gruźlicy nie są zgodne; jedni występują za, drudzy przeciw.

Znakomici lekarze dr. Rühle i dr. Tom oświadczyli się stanowczo za zaraźliwością a po części i za dziedzicznością tej strasznej choroby. Dr. Tom wykazał, że plwociny chorego na gruźlicę są przez trzy do ośmiu dni zaraźliwe i przestają niemi być dopiero w chwili gdy plwociny gnić poczynają. Należy więc o ile możności plwociny z pomieszkania usuwać i pomieszkanie jak najczęściej poddawać desinfekcji, któraby szkodliwe ich działanie niszczyła.

Dr. Rühle robił bardzo wiele doświadczeń, badając sposób i łatwość udzielania się zarazków gruźlicznych osobom zdrowym, i przyszedł do przekonania, że przenośnikiem choroby nie jest powietrze, ale udzielanie się choroby powoduje raczej bliskie stykanie się z chorymi, jak: całowanie, picie z tych samych szklanek, jedzenie temi samemi łyżkami itp. Twierdzenie swoje popiera dr. Rühle tem, że im ściślejsze węzły łączą osoby zdrowe z suchotnikami, tem łatwiej zdrowi podpadają gruźlicy, i tak np. małżonkowie, dzieci i przyjaciele zakażają się najłatwiej. W praktyce swej Rühle często zauważał, że posługacze szpitalni na oddziale gruźliczym z powodu zakażenia popadają w suchoty; dlatego też zaleca w obcowaniu z chorymi na gruźlicę jak najskrupulatniejsze środki ostrożności.

Środki lecznicze przeciw gruźlicy są jeszcze bardzo ograniczone. Choremu stanu jego nigdy taić nie należy; wówczas polecenia lekarza o wiele troskliwiej będzie wypełniał. Środków, któremi na chory ustrój działamy, nie wiele mamy. Świeże powietrze, świeże powietrze i jeszcze raz świeże powietrze. Naturalnie, że wybór miejscowości dla pobytu suchotników jest bardzo ważnym, i miejscowościom, w których suchoty nie występują, należy dać pierwszeństwo. — Drugim czynnikiem dla utrzymania sił suchotników jest pożywienie, a najważniejszym składnikiem pokarmów muszą być ciała białkowate i lekko strawne tłuszcze; alkoholu używać należy ostrożnie. Chorzy powinni używać wiele ruchu, nigdy jednak nadmiernego, jak również z tak zwanem zahartowaniem potrzeba być ostrożnym.

Dziennik amerykański, *Philadelphia Ledger* podaje następujący powód usunięcia angielsko-amerykańskiej konwencji co do wydawania przestępców w porządku dziennego obrad Senatu.

„Konwencja angielsko amerykańska została na nieoznaczony czas odłożona głównie z powodu krzyków i hałasów, jakich się dopuszczał w Izbie senator Riddleberger z Wirginji. Senat bowiem nie widział innego sposobu przyprowadzenia tego pana do milczenia. Nietylko bowiem Riddleberger naruszał nieustannie porządek dzienny lecz także nastawał na to, aby tajne sprawy załatwiane były na publicznych posiedzeniach. Sam jeden prowadził tę walkę dopóty, dopóki nie wyczerpała się cierpliwość jego towarzyszy.

Skoro tylko miało się rozpocząć tajne posiedzenie, p. Riddleberger podniecony przeróżnemi środkami, rozpoczynał mówić i mówił aż któryś z senatorów nie postawił wniosku o odroczenie posiedzenia. Nie można było ani nominacyj zatwierdzić ani żadnej innej sprawy załatwić. Senatorowie mogli albo słuchać gadaniny Riddlebergera albo salę opuścić. **Zazwyczaj ów mówca był o tyle trzeźwym, że mógł stać, lecz poczucie własnej godności Riddlebergera zamroczone było zawsze wódką.** Dnia 9 b. m. mówił senator z Wirginji przeszło pół godziny, aż wreszcie jeden z jego towarzyszy wstał i zapytał się go, czego on właściwie chce? „Chcę“ — odpowiedział Riddleberger, „aby tę haniebną konwencję usunięto z porządku dziennego.“ Sprzeczka poczęła przybierać coraz większe rozmiary i przewodniczący wezwał Riddlebergera **do porządku,** a gdy to nie pomogło kazał przywołać **portjera.** W końcu senator Stewart z Newady stracił cierpliwość i chcąc senat uwolnić od Riddlebergera postawił wniosek, aby konwencję usunąć na czas nieoznaczony z dziennego porządku. Wniosek oddano pod głosowanie i przeszedł większością 23 głosów przeciw 21. — Riddleberger przeforsował to co chciał.

Literatura i Sztuka.

* **Oskar i Wanda** (obraz dramatyczny w 15 odsłonach. — Z teki Anhellego.) Ukryty pod pseudonimem Anhellego autor, wydał w Krakowie nakładem drukarni Anczyca i Spółki pracę dramatyczną, zdradzającą pióro młode i gładkie oraz świeżość, a nawet często aż naiwność natchnienia poetyckiego.

Rzecz „Oskar i Wanda“ osnuta jest na tle smutnych wypadków z r. 1846. Bohater dramatu Oskar o silnie romantycznym kolorycie, z duszą rozczarowaną, zwątpieniem zatrutą, po odbytej w oczach widza metamorfozie wewnętrznej, dzięki szlachetnemu wpływowi miłości ku pięknej Wandzie, odnajduje ideał i cel życia w służbie i poświęceniu dla ojczyzny. W burzliwej epoce ówczesnej wrychle nadarza mu się sposobność do zadokumentowania swych nowych pragnień i celów. W strasznej katastrofie roku 1846 cała rodzina jego doznaje rozgromu, on sam pada pod nożami zbuntowanego chłopstwa. Przewożą go do szpitala, gdzie przychodząc powoli do zdrowia z ran odniesionych, spotyka przypadkowo Wandę, którą po mniemanej utracie narzeczonego poświęciła się służbie bożej i przywdziała szatę szarytki. Parę bohaterów spotyka więc katastrofa moralna a tragiczny węzeł ich losów rozwiązuje męczeńską śmierć Wandy, z fizycznego wyczerpania i cierpień moralnych Oskar na dalsze boje życia bierze, podobnie jak bohater Przed świtu krzyż z wiarą: *In hoc signo vinces!*

Mimo szczerego i szlachetnego zapału autora, rzecz jego jako dzieło sztuki ma tylko wartość próby. Nazwał on ją sam obrazem dramatycznym. Djalog pisany gładkim jedenastozgłoskowym wierszem (białym). nie odznacza się jędrnością potrzebną do wywołania scenicznego efektu. Technika sceniczna również bardzo prymitywna, oparta prawie wyłącznie na djalogu przy długiej i rozwlekłej formie, która zarówno widza, jak i czytelnika szybko znużyć może. Jako dramat filozoficzny, do czego dzieło „Oskar i Wanda“ zdaje się także rościć pretensję, robi ono wrażenie, że autor nie wyrobił sobie jeszcze jasnych poglądów na świat, że tworzył „w gorączce tworzenia“ ogarniającej zwykle młode talenta, które później nie jednej swej rzeczy zaprzeczby się rade.

Rozmaitości.

— **Osobliwsza mowa.** Na jednem z ostatnich posiedzeń Towarzystwa antropologicznego w Berlinie miał porucznik Guedenfeld odczyt o osobliwszym sposobie porozumiewania się na wyspie Gomera, należącej do grupy wysp Kanaryjskich.

W czasie jednej z wycieczek po owej wyspie usłyszał on nagle w oddali gwizdanie, na które przewodnik jego również gwizdaniem odpowiedział. Na pytanie, coby to znaczyć miało, przewodnik wytłómaczył iż pytającemu o to „z kim idzie“ odpowiedział, że „z Anglikiem“. — Po dalszych badaniach Guedenfeld przekonał się, że prawie cała ludność Gomery potrafi porozumiewać się za pomocą gwizdania i że mowy takiej używa zawsze, chcąc rozmówić się z oddalenia, przy którem zwykłej mowy albo wołania nie możnaby usłyszeć. Mowa ta składa się z pojedyńczych zgłosek, którym odpowiadają pewne stale oznaczone tony gwizdania. Mieszkańcy wyspy Gomera gwizdają za pomocą ust i języka; niektórzy zaś posługują się przytem jednym albo dwoma palcami, jak to i u nas jest zresztą w użyciu.

Tę szczególną mowę wytworzyły stosunki miejscowe; cała bowiem wyspa poprzerzynana jest rozpadlinami, tak dalece że ludzie znajdujący się z przeciwnych stron tychże, chcąc rozmówić się z sobą, musieliby często obchodzić je i tracić nieraz kilka godzin na to, aby zbliżyć się do siebie i módz się słyszeć; ponieważ zaś gwizdanie przedziera się dalej niż zwykły głos ludzki, przeto mieszkańcy wyspy Gomera uciekli się w potrzebie do tego rodzaju mowy.

— **Gniazda jaskółcze.** Lubownicy gniazd jaskółczych nie potrzebują się obawiać, by im zabrakło tego przysmaczku; niedawno bowiem odkryto mnogą ich liczbę w Anamie, a obecnie donoszą znów o sprowadzeniu ich z terytorjum British North Borneo Compagny. Gniazda te znajdują się tuż przy zatoce Sandakan na wschodniej stronie wyspy Borneo.

Wartość wywozu gniazd jaskółczych z tego miejsca dosięga sumy 25·000 dolarów. Rząd północnego Borneo wydzierżawia je od roku 1884 za sumę 9000 dolarów mieszkańcom Borneo, trudniącym się od lat wielu tym przemysłem. — Jedna z jaskiń, w której gniazda owe się znajdują, ma mieć około 900 stóp głębokości. Jakie zaś mnóstwo jaskółek w niej się gnieździ, można mieć wyobrażenie z tego, że wylatywanie tych ptasząt z jaskini trwa codziennie około trzech kwadransów, a wylatują wielkiemi masami.

Gniazda jaskółcze wybierają z licznych na wyspie Borneo jaskiń dwa lub trzy razy do roku, głównie przed składaniem w nich jaj. Wówczas bowiem gniazda są białe i przedstawiają największą wartość; stają się zaś brudne, skoro jaskółki zaczną wysiadywać w nich swe jaja.

— **Premiowanie zdrowych dzieci.** Petersburskiemu Towarzystwu opieki nad biednemi i choremi dziećmi niejaki p. S. przedstawił oryginalny projekt. Chce on poświęcić pewną sumę, od której procenty obracaneby były na nagrody, przyznawane dzieciom zupełnie zdrowym i normalnie rozwiniętym w czwartym roku życia. Rodzicom, mającym kilkoro dzieci, służyłoby zawsze pierwszeństwo w otrzymaniu nagrody. Według zdania ofiarodawcy, jeśliby kapitał na ten cel poświęcony wzrósł odpowiednio, a cyfra nagród doszła do większych rozmiarów, biedni rodzice w widokach zysku więcej dbaliby o swoje dzieci.

Część ekonomiczna.

= **Korki nieprzepuszczalne.** Do szczelnego zakorkowywania butelek lub flaszonów zawierających płyny ulatniające się i zjadliwie działające na drzewo korkowe, korki powinny być uprzednio zahartowane, czego dokonywa się w sposób następujący:

Przyrządzić mięszaninę składającą się z 15 gramów żelatynu i 24 gramów gliceryny, rozpuszczając wszystko razem w 500 gramach wody. — W roztworze tym trzyma się korki przez całe 12 godzin, poczem się je wyjmuje, osusza na wolnem powietrzu i bierze do użytku.

Dla uczynienia korków wytrzymałemi na kwasy trzyma się je w mięszaninie składającej się z dwóch części wazeliny i siedmiu parafiny, nagrzewanej do 40 stopni R.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 bm. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Dunkowicach (powiat jarosławski), w Ładyczynie (pow. tarnopolski) i w Nadiatyczach (dow. żydaczowski).

Zarazę płucną w Łysokoniu (p. bocheński).

Świerzb u koni w Szczakowie (p. chrzanowski).

Nosaciznę u koni w Albinówce (p. śniatyński)

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Rudnikach (p. żydaczowski).

Nosacizna u koni w Swiebodzinie (p. dąbrowski).

Wiedeń 14 lutego.

(*Z*) Chociaż także i dziś zasadnicza tendencja giełdy była dostatecznie silna, jednak zewnętrzna cecha targu mdło i bezbarwnie się już przedstawia. Transakcje obracają się w granicach nadzwyczaj ciasnych, a jeżeli przypadkiem jakaś koterja nie zajmie się nieco żywiej pewnym papierem, to kursa stoją nieruchomo, bo spekulacja nie ma odwagi pracować ani w górę, ani w dół. To tedy, co się obecnie targiem giełdowym nazywa, nie jest niczem innem jak szeregiem nieznacznych zmian, zależnych od co chwila się zmieniających wiadomości politycznych, których wrażenie trwa nadzwyczaj krótko.

I tak też dzisiaj początek giełdy był słaby na wiadomość o mowie Flourensa w Briançon — i niekorzystnych wywodach *Pester Lloyda* o sytuacji obecnej — wkrótce jednak nastąpiła korzystna zmiana wskutek biuletynów z San Remo. Papiery poszły nieco w górę, aby się po chwili znowu obniżyć — gdy doniesiono z Berlina, że zabawa dworska odwołana została. Spekulacja była zdania, że w zdrowiu niemieckiego następcy tronu musiało zajść pogorszenie. Słabej obniżce uległy jednak głównie kredyty, reszta papierów targiem nietknięta, pozostała niezmieniona. Podobnie też i na targu wieczornym nie można było żadną miarą przeforsować poprawy.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·90, węgierskie 272 25, anglobanki 101·—, uniony 191·—, bank vereiny 82 25, laenderbanki 205 25, ludwiki 192 75, czerniowieckie 208·—, renta wspólna 78 05, srebrna 79 50, złota austrjacka 108 65, papierowa 5% 93 05, złota węgierska 96·80, papierowa 5% 83 35 rubel 1 07½.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 14 lutego. — Na dzisiejszy targ dostarczono ogółem 7156 sztuk nierogacizny, a w tem z Galicji i Bukowiny 3056, z Węgier 2986.

Targ był bardzo ożywiony.

Płacono za towar wyborowy po 48 do 49 ct., wyjątkowo 49 5 ct., za towar średni 45 do 47 ct., za towar lekki 40 do 44 ct.; za prosiaki 30 do 38 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumc.

Ostatnie wiadomości.

Pol. Corr. otrzymała od pewnej wybitnej osoby w Grecji list dotyczący możliwego rezultatu podróży pana Nielidowa do Grecji. Jak wiadomo, w ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, iż p. Nielidow, ambasador rosyjski w Konstantynopolu, udaje się do Aten, celem przeprowadzenia **ponownego zbliżenia się Grecji do Rosji.**

Według wyż rzeczonego listu, rzecz ta jest wprost niemożliwa. P. Trikupis, prezydent gabinetu greckiego, trzyma się polityki, ażeby utrzymać z Turcją jak najlepsze stosunki, a w innym zaś kierunku mieć zupełne wolne ręce. **Gabinet Trikupisa wcale nie jest skłonnym z jakiemkolwiek mocarstwem zawierać ugód politycznych;** zastrzega sobie tylko na wypadek zmian na półwyspie bałkańskim, postępować stosownie do interesów i dobra Grecji. Zbliżenie się do Rosji od czasów San-Stefańskiego układu jest niemożliwe i cały naród zbliżenia się tego nie chce. Jeżeliby w ogóle mogła być mowa o zbliżeniu się Grecji do którego z mocarstw, to chyba do jednych tylko Austro Węgier, zwłaszcza że już dzisiaj wielu polityków uważa to nie tylko za możliwe, lecz za bardzo korzystne dla obu stron. Gabinet wiedeński mógłby tę całą akcję ułatwić, gdyby okazał się przychylnym interesom Grecji, a sposobności ku temu wcale Anstrji na Wschodzie nie braknie.

Telegramy „Przeglądu“.

San Remo 15 lutego. Dnia 14 b. m. wieczorem stan zdrowia księcia Fryderyka był zadowalniający. Książę spożywał z apetytem pokarmy stałe. Dotychczas nie wystąpiła ani gorączka, ani żadne inne złowróżbne objawy.

Paryż 16 lutego. Flourens przybył wczoraj do Gap, miejscowości, w której jego współzawodnik do mandatu poselskiego, niejaki Tuziere, liczy najwięcej zwolenników i opuszczając dworzec kolejowy, był Flourens świadkiem owacyj, jakie wyprawiano na cześć Tuziere'a.

San Remo 15 lutego. Biuletyn lekarski, rano o g. 10 m. 35.

Przedpołudniem miał się książę tak dobrze, jak dnia poprzedniego. W skutek bolu głowy, obudził się książę kilkakrotnie ze snu.

Mackenzie dzisiaj nie odjedzie. Oczekują tu przybycia angielskiej eskardy.

Berlin 15 lutego. Ostatni numer dziennika *Armee Verordnungs-Blatt* ogłasza wojskowe rozporządzenia dotyczące uzupełnienia nowej ustawy wojskowej. Według tych rozporządzeń znosi się dotychczasowy podział obrony krajowej na pułki i bataljony a natomiast poddaje się bataljony obrony krajowej pod bezpośrednią władzę brygad piechoty. Nowy ten podział na okręg uzupełniające dokonany według brygad piechoty, obejmuje całe państwo jak niemniej armję wirtemberską tudzież obydwa bawarskie korpusy.

Konstantynopol 15 lutego. Doniesienie biura **Reutera:** Według wiadomości otrzymanych z konsulatu, zajścia w Bejrucie nie mają wcale doniosłego znaczenia. Chrześcijańscy chłopcy uliczni zaczepili kilka Turczynek, co wywołało bójkę między chrześcijanami syryjskimi i policją. W bójce zraniono 11 osób.

Berlin 16 lutego. Bismark w czasie wczorajszego objadu parlamentarnego wyraził nadzieję utrzymania pokoju, zresztą nie wynurzał się z niczem, coby miało donioślejsze znaczenie polityczne.

Jak *Post* donosi, ks. kanclerz oświadczył, iż stosunki dziennikarskie w Rosji są wyjątkowe; rząd wpływa tylko na dwa lub trzy dzienniki, reszta znaczniejszych dzienników postępuje wedle wskazówek swoich protektorów.

Rzym 16 lutego. Pogłoska o zamierzonem odwołaniu wojsk afrykańskich albo części tychże została oficjalnie zaprzeczoną.

Gap 16 lutego. Flourens na walnem zgromadzeniu wyborczem miał mowę, w której skonstatował, iż wszystkie sąsiednie państwa dokonały w ostatnich czasach koncentracji wielkich sił zbrojnych i ta okoliczność powinna być przykładem dla nowo przeprowadzić się mających reform we Francji, których dokonać się musi. W pierwszym rzędzie należy zreformować wojskową organizację.

Dublin 16 lutego. Parnelista i członek parlamentu Pyne, został z powodu podburzającej mowy skazany na trzymiesięczne więzienie.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 lutego 1888.

Hotel Angielski: P. p.: A. Dobrzyński z Stryja. W. Włodek z Królestwa Polskiego. A. Medwey z Morszyna. F. Stanek z Wiszeńki. K. Potworowski z Uścia. Ks. S. Lewicki z Rungury.

Z zbożowych targów

16 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6 9·	6 ——6.70	6.——6 50	6 20—6.75
Żyto	4 5· 4.9	4.2·—4.5	4. ——4 45	4.25—4.70
Jęczmień	4 ——5 5	4 ——5 —	3 75—4 20	4.3·—5 65
Owies	4.60—4.9	4 30—4 60	4.——4 30	3.50—3 85
Groch	4— 9.50	4.——9 —	4.— 9.—	4.— 9.5·
Wyka	4— 4.60	3.85 —4.5	3 75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.20 10.—	9.— 10 —	9 — 9 7·	10.—10.50
Lnianka	—.—.—	—.——	—.——	—.—.—.—
Konic. czer.	28 —42·—	30 —44 —	24 —.40—	2·.—38.—
Konic. biała	40.—48 —	25 —40.—	30.—45.—	33.—4·.—
Konic. szwed	—.——	—.——.—	—.—.—.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—4· nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 16 lutego Pszenica od 7 46 do 7 84 Żyto od 6 02 do 6 1·. Okowita 27.25— do —·—. **Berlin** 16 lutego Pszenica 16· —do 165·50 Żyto 119·— do 124·— Okowita 98·80 do 99 50 **Peszt** 16 lutego. Pszenica 7 15 do 7 60 Żyto 6·— do 6 05. Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 16 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 05 Renta wspólna srebrna 79·35 Renta 4% złota 108 65 Renta 5% papierowa 93·05 Akcje banku austro-węgierskiego 862 — Akcje austrjackie kredytowe 269 99 Funty szterlingi 126.70 Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·12.½

Lwów. Z Izby handlowej. 16 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	195 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	211 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4½% w. a.	90 75	92 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 50	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „ „	92 75	93 75
2. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —
3. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	91 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5 92	6.02
Napoleondor	9.97	10 08
Pólimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 07—	1·09—
100 marek niemieckich	61.80	62 45—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1 08	
„ Czerniowiec	6 2·	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 5 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

17)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

„Zbrodniarza zaprowadzono do najbliższego komisarza. Badany oznajmił, iż nazywa się Wilczurą. jest to przydomek, jaki zwykle przybierają tego rodzaju niegodziwcy, właściwego jednakże nazwiska nie chciał wyjawić. Jest on małego wzrostu, cery bladej, wzrok jego niespokojny jak gdyby wiecznie wahający, twarz okala czarna gęsta broda; ubrany nader nędznie. Odezwania się jego cechuje oburzający cynizm.

„Wkrótce podamy więcej szczegółów."

Na trzeci dzień dzienniki zamieściły obszerniejsze wiadomości:

Dramat przy ulicy Prowanckiej. (Ciąg dalszy).

„Dziś sędzia śledczy badał sprawę morderstwa przy ulicy Prowanckiej. Zbrodniarz nie chce wyznać prawdziwego nazwiska. Co do powodu zbrodni ten jest wyraźny. Znaleziono przy nim paczkę listów zastawnych, które ukrył w kieszeni paltota, oraz rulon sztuk złotych na sumę 870 franków.

„Stan zdrowia panny D... poprawił się nieco i mogła wczoraj udzielić kilka objaśnień co do sposobu w jaki zbrodnia została dokonaną. Wilczura, który jak zobaczymy poniżej, obznajomiony był doskonale ze zwyczajami domowemi rodzeństwa D.., przyszedł o godzinie trzeciej, wówczas właśnie gdy nie było kobiety usługującej i wiedział, że staruszkowie z pewnością są sami tylko Pan D... odznaczał się wielką ostrożnością. Usłyszawszy dzwonienie, uchylił drzwi zamknięte na łańcuch bezpieczeństwa i zapytał przybyłego, czego żąda. Wilczura przedstawił się jako siostrzeniec staruszków, Klemens Barre, syn ich siostry mieszkającej za Oceanem, której mąż był marynarzem na statku handlowym. Pan D... siostrę tę bardzo kochał, a właśnie donosiła mu ona kilka miesięcy przedtem, iż syna swego przyśle do Paryża, aby poznał rodzinę. Pan D... ani wątpił, iż ma przed sobą siostrzeńca, bo nigdy go przedtem nie widział.

„W chwili gdy pan D... wprowadziwszy przybyłego do salonu, oznajmił o tem siostrze, morderca odwróciwszy się nagle, zadał starcowi cios sztyletem, zabijając go na miejscu. Zanim panna D... ochłonęła z przerażenia, rzucił się na nią z kolei, lecz sztylet ześlizgnął się po brykli gorsetu i stara panna zdołała pobiedz do okna, wzywając ratunku. Wtedy zbrodniarz odciągnął ją gwałtownie w głąb pokoju i uderzył sztyletem w szyję, aby nie krzyczała.

„Ujrzawszy ją leżącą na ziemi nieruchomo, poskoczył do biurka, wyłamał szufladę i zaczął rabunek, lecz przybycie policjanta i odźwiernego zmusiło go do ukrycia się. Wsunął się więc do ciemnego gabineciku przylegającego do salonu, gdzie go też ujęto.

„Ro poznanie tożsamości obwinionego jest rzeczą zupełnie niemożliwą, na wszelkie bowiem pytania odpowiada cynicznemi dowcipami.

„Lekarze nie tracą nadziei ocalenia panny D..."

VII.

Nazajutrz po wycieczce Janiny de Clamart, odwiedził ją stary kapitan Mérentier.

Zacny człowiek doznał głębokiego wzruszenia, ujrzawszy córkę dawnego swego przyjaciela w tem ubogiem mieszkanku i odgadując po bladości jej twarzyczki wszelkiego rodzaju ofiary i braki na jakie niewątpliwie musiała się skazywać.

— Czy to być może Janinko droga? — rzekł głosem z lekka drżącym, ujmując obiedwie ręce dziewczęcia, — więc to ja rzeczywiście ciebie tu widzę w tem smutnem położeniu... ciebie przyzwyczajoną do szczęścia, wytwornego otoczenia, zbytku?

— Wszystko to daleko już pozostało zamną, drogi panie, — odparła Janina z smutnym uśmiechem. — Dziś problematem najważniejszym, aby nie umrzeć z głodu... i dotąd udało mi się rozwiązywać go dość szczęśliwie. Dokąd mnie i Jurciowi będzie zdrowie służyć, nie będę narzekać.

— Nie jestem bogatym; ale wiedz o tem, iż postaram się wszelkiemi siłami dopomagać wam. Nie zapomniałem czem był dla mnie wasz ojciec w ciężkich chwilach mego życia.

— Dziękuję panu. Znam twoje serce i będę się czuła prawdziwie szczęśliwą, myśląc, że znajdujesz się w Paryżu niedaleko mnie. Gdyby mnie spotkało jakie nieszczęście, wiedziałabym, że Jurcio nie jest sam. Dotąd moja i Klary praca wystarczała na skromne nasze utrzymanie. Prosiłam pana, abyś zechciał mnie odwiedzić, albowiem sądziłam, iż będziesz mi mógł dopomódz w przedsięwziętem przezemnie zadaniu.

I zaczęła mu opowiadać wszystko co się zdarzyło od śmierci ojca, o znalezieniu pustej kasy, podniesionych kapitałach z francuskiego Banku przez jakiegoś nieznajomego, o upadku banku ojca, zręcznie dokonanych poszukiwaniach przez Marcina Bidache i odkryciu owej tajemnej korespondencji pomiędzy ojcem Janiny a ową Juaną, widocznie znajomą pana Lacédat z lat dawnych. Wreszcie zapytała, czy nie mógłby jej udzielić jakich objaśnień o tej właśnie epoce życia ojca.

Pan Mérentier zamyślił się, jak gdyby szukał w swych wspomnieniach.

Janina patrzyła na niego niespokojnie, pojmując doskonale jak ważnemi być mogły wiadomości dokładne o tej kobiecie.

Nakoniec po kilku chwilach namysłu, pan Mérentier zaczął powtarzać:

— Juana... Juana... poczekaj no kochanie. A tak przypominam sobie... To było w Buenos-Ayros, nieprawdaż?

— Tak, rzeczywiście w Buenos-Ayros, — potwierdziła Janina, przypominając sobie ten szczegół, który się zatarł w jej pamięci.

— Tak Juana to była Peruwianka.. Ale w tym kraju tyle kobiet nosi to imię... Czy to ta właśnie będzie, o którą nam chodzi, w tem rzecz? Widziałem ją w 1847 czy 1848.. Wysoka, piękna dziewczyna... Statek mój zawinął na kilka dni do Buenos-Ayros i ojciec twój, którego wypadkiem spotkałem u jednego z właścicieli kupieckich statków, zaprosił mnie do siebie... Rzeczywiście przybrał on tam nazwisko Rodrigues i podawał się za Hiszpana, albowiem w owym czasie z powodu ruchów rewolucyjnych we Francji, rodacy nasi źle byli widziani w Buenos-Ayros i wyjawienie prawdziwej swej narodowości, byłoby źle odziaływało na rozliczne interesa jakie tam prowadził.

Ta Juana była jego... no, rozumiesz mnie kochanie... Zdaje mi się nawet, że i dziecko tam było... Przepraszam cię droga Janino za te szczegóły, lecz uważam cię teraz jako dojrzałą już kobietę, a przytem może być rzeczą potrzebną abyś o tem wiedziała.

— Dziękuję panu, — odrzekła Janina i wziąwszy arkusz papieru, nakreśliła słów kilka.

— I nic pan więcej nie wiesz o tej kobiecie?— zapytała jeszcze.

— Nic więcej. Spędziłem z nią wówczas u twego ojca parę godzin i później nie widziałem jej już nigdy.

Zapanowało milczenie. Mérentier pochylił głowę i widać było po jego zakłopotanej twarzy, iż waha się czy mówić dalej.

Janina spostrzegła to wahanie się starego kapitana.

— Ach! panie, — odezwała się też, — widzę, iż wiesz coś jeszcze, co ukrywasz przedemną. Mów, błagam cię, jak sam słusznie powiedziałeś nie jestem już dzieckiem... nieszczęście uczyniło mnie dojrzałą... możesz mi więc wszystko powiedzieć..

— Bo nie odnosi się to już do ciebie, ani do twego ojca, — odparł pan Mérentier, zniżając głos jakby to co mu pozostawało do powiedzenia było najprzykrzejszem z wyznań. — Rzecz dotyczy mnie.. to co mi powiedziałaś przed chwilą o sposobie w jaki zbrodnia została spełnioną.. o tej kradzieży sum i dokumentów dokonanej w mieszkaniu twego ojca i z kieszeni jego ubrania.. wszystko rozświeca mi dziwnie tajemnicze wydarzenie jakie mnie samego spotkało...

Zatrzymał się jeszcze, potem przecież zaczął znów mówić:

— Wspominałaś mi o człowieku energicznym, inteligentnym, który ci znakomicie dopomaga w tych trudnych poszukiwaniach?

— Tak, pod pozorną skromnością, nawet nieśmiałością można powiedzieć, umysł to bystry, natura poświęcająca się z całą serdecznością...

— Zatem można mu najzupełniej zaufać?... nie zdradziłby, myślisz, ważnej powierzonej sobie tajemnicy?

— Ręczę za niego jak za siebie samą.

— Ach! gdybyś wiedziała jak wiele mnie kosztuje wyznanie, które ci mam uczynić... — ciągnął dalej pan Mérentier z wyrazem udręczenia na twarzy. — Lecz może to być ważną wskazówką do wykrycia tego nędznego zbrodniarza. Wiedz zatem dziecko moje, mówił z widocznym wysiłkiem, iż gdy ojca twego zamordowano, miał on przy sobie pugilares, który mu skradziono, a w nim list jaki do niego na dwa dni przedtem pisałem. W liście tym..

Pan Mérentier blady, przesunął drżącą ręką po czole i pochylił nisko głowę pod ciężarem hańbiącego wyznania jakie miał uczynić:

— Jeżeli trzydzieści pięć lat życia bez skazy spędzonego w pracy nie szczędząc poświęceń, jeżeli trzydzieści pięć lat najsroższych wyrzutów nie wystarczało do zgładzenia winy, to cierpienia moje w chwili gdy ci ją mam wyznać, okupią ją niezawodnie, zapewniam cię uroczyście!! Słuchaj więc Janino. Rozpocząłem zawód marynarski na okręcie rządowym, nie będę się rozwodził długo nad szczegółami... zresztą nie mógłbym nawet. Byłem biedny... towarzysze moi szczodrzej od losu udarowani, grali zapamiętale... dałem się wciągnąć... Z początku przegrywałem małe kwoty, potem przegrałem wszystko co posiadałem... A przecież trzeba było żyć, a nadewszystko grać, albowiem ta namiętność zawładnęła mną tak strasznie, iż stawała się potężniejszą nad głód nawet... Przy gorączkowej grze graczy a zarazem w skutek kołysania się okrętu, zdarzało się często, iż sztuki złotych monet staczały się na podłogę. Grający nie spostrzegali tej zguby. Zacząłem zwracać pilną uwagę na tego rodzaju wydarzenia i zręcznie spadłe monety podnosiłem. W ten sposób zacząłem kraść. (C. d. u.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Handel A. Faliszewskiego w Przemyślu poszukuje ucznia do praktyki.

Poszukuje się kupna folwarku w powiecie tarnopolskim lub złoczowskim, obejmującego 200 do 500 morgów obszaru w dobrej glebie i budynkami. — Z tym warunkiem, iż należytość cała za ten folwark wypłaconą zostanie w ciągu lat 10 w równych ratach, poczem nastąpi intabulacja. Zgłoszenia pod adresem: „Rolnik" Chołojów, poste restante.

Kawaler, 30 lat liczący, mający stałe utrzymanie we Lwowie, chciałby poślubić pannę lub wdowę, w wieku najwyżej do 30 lat, któraby była, moralną inteligentną znająca się *na prowadzeniu domu* — z małym jakim posagiem. Dla bliższego porozumienia się i poznania, uprasza się listy (z fotografją) adresować: U. 9. K. Lwów — poste restante. Tajemnica najściślejsza.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.